Nr. 220. Lwów. — Środa dnia 24 września. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Gerarda B.
Jutro: św. Kleofasa M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 56
Zachód „ „ 5 „ 47

Długość dnia 11 g. m. 51
Ubyło dnia 4 min.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty, a to w celu zapobieżenia chaosowi, jaki powstaje, gdy wszyscy abonenci równocześnie nadsyłają pieniądze.

Prenumerata wynosi na prowincji:

kwartalnie 3 zł. — ct.
dwumiesięcznie 2 „ 10 „
miesięcznie 1 „ 10 „

Przegląd polityczny.

Lwów 23 września.

Ledwo się skończył zjazd rohnstocki, oto prasa już snuje z niego powiastki. Tak przecie jest zawsze, więc to nic dziwnego, ale niezawsze pomysły są tak zajmujące, jak teraz. Z początku każda powiastka była dla siebie całością, wnet jednak wszystkie złączyły się w jedno cacko fantazji, a ta przemiana trwała niedługo: w niedzielnych numerach pism zagranicznych widzimy tę kompozycję jeszcze w pierwszym jej okresie, a już w poniedziałkowych jest w drugim.

Prosimy posłuchać.

Ideałem cesarza Wilhelma jest pokój długi w nieskończoność i wspólna wszystkich rządów walka z socjalizmem, który coraz wyraźniej nastaje na główne podwaliny państwowe. W pościgu za tym ideałem, obmyślił Wilhelm II sposób takiego załatwienia wszystkich politycznych różnic, że potem samo przez się musi nastąpić rozbrojenie. Więc rzekł do cara: Bułgarję połączmy na zawsze z Rumelją, uznajmy ich całkowitą niepodległość, nazwijmy to nowe państwo królestwem i na tronie jego posadźmy brata twej żony, duńskiego księcia Waldemara.

Car głową kiwał, więc Wilhelm mówił dalej: Konstantynopol z jego okolicą aż po góry Rodopskie niech będzie neutralnym jak Szwajcarja. Tam się Europa zbierze na wielki kongres dla pogodzenia wszystkich interesów — i każde państwo przywiezie ze sobą kilka armat, oczywiście nienabitych. Kiedy już kongres pomyślnie się skończy, wówczas z tych armat misterny wzniesiemy pomnik, który będzie jakby słupem granicznym między epoką zbrojności a epoką wiecznego pokoju.

Car przestał głową kiwać i rzekł z całą powagą: „Ładny pomysł, warto nad nim się zastanowić, ja bardzo lubię pokój“.

I potem się pożegnali. Car pojechał na wielkie manewra na Wołyniu, a cesarz do Kilonji, gdzie wznosił toasta na cześć braterstwa broni austro-niemieckiej, potem zaś przybył do Rohnstocku, także na manewra i zjazd z Cesarzem Franciszkiem Józefem, któremu plan swój powtórzył, — skończył zaś tak: „Jednak trzeba coś zrobić z Włochami. Bułgarja będzie niezależnem królestwem, Konstantynopol — państwem neutralnem, więc na półwysep Bałkański zamknie się przed Rosją droga na zawsze. To czysty zysk dla Austrji, a zatem ona musi coś za to zapłacić. Niechże Włochom da południowy szpic Tyrolu z Trientem i Trentynem. Tym sposobem zapłacimy tego Włocha, który zawsze pragnie coś urwać, i pozbędziemy się irredenty. Spokój nastanie długi i trwały, jak granit. Wprawdzie zostanie jeszcze niezadowolniona Francja, ale z nią damy sobie radę“.

Co na to odpowiedział Cesarz Franciszek Józef, o tem powiastka nie mówi, ale za to powiada, że po pożegnaniu gości był Wilhelm II. tak rozpromieniony, jak nigdy przedtem.

Do końca tej powieści dorobiono warjant. Oto, między Rzymem a Wiedniem już stanęła umowa co do Trientu i Trentynu: dwie te miejscowości dostaną się pod panowanie sabaudzkiego domu i uratują Crispiego od upadku, ale za to Włochy uznają, że Bośnja i Hercogowina są integralną własnością monarchji Habsburgskiej i w razie potrzeby będą tej przemiany broniły tak samo, jak Austrja.

Rzecz zabawna, że niektóre dzienniki uważają za właściwe wykazywać niedorzeczności powiastki. Dowodzą one, że Austrji wcale nie spieszno zmieniać „okupacji“ na „aneksję“, bo w gruncie rzeczy są to dwie nazwy jednej istoty, która najwłaściwiej zowie się posiadaniem. Zaś do Trientu i Trentynu Włochy mają tyleż prawa, co — dajmy na to — do Grenlandji. Wszakże włoski minister spraw zagranicznych Mancini oświadczył w parlamencie 13 marca 1883 roku: „Zupełnie tyleż mamy prawa do Trientu i Trentynu, jak do Korsyki, albo Malty. Na mocy takiego prawa Niemcy mogłyby żądać od Rosji prowincyj nadbałtyckich, a od Austrji — Niemców austrjackich. W dalszem rozwinięciu takiego prawa doszłoby do tego, że każdy kraj, w którym osiedliło się trochę Włochów, uważalibyśmy za nasz. W takie głupstwo przecież nie wierzą irredentyści. Im też wcale nie idzie o Tryjest, ani o Trentyn, jeno o podkopanie włoskiej monarchji“.

Więcej nic nie mówią krytycy o tej powiastce, bo jej część pierwsza jest zanadto bajeczna. I my też na tem kończymy.

Z Londynu otrzymaliśmy dziś następującą wiadomość:

„W północno-wschodnim kącie Afganistanu, tuż pod górami Hindukuszu, panuje chan Kandżarski, wassal afgańskiego emira. Napadł on na chińską prowincję Pamir, urzędników bogdychana uwięził, a potem, ratując się od chińskiej zemsty, poddał się pod opiekę Brytanji. Zatarg z Chinami wnet załagodzono, a chan kandżarski został wassalem indyjskiego cesarstwa i pobierać będzie od Anglji subsydja. W skutek tej przemiany posunęła się granica indyjskiego cesarstwa na północ tak daleko, że do posiadłości rosyjskiej jest tylko trzy dni marszu, czyli około stu kilometrów. Pas neutralny zamieszkują koczownicy kirgizcy, którzy niebawem wcieleni będą do Rosji, albo do Indji i wtedy „słoń“ z „wielorybem“ bezpośrednio zetkną się na lądzie. Ale już teraz ów 100 kilometrowy pas nie jest właściwie żadną przegrodą, więc też Anglicy rozpoczęli odbudowę starożytnych fortyfikacyj w miejscowościach Szah i Dulla-Hodża. Ta ostatnia twierdza dominuje nad doliną Baszkem-Darya, gdzie bierze początek Amu-Darya, płynąca przez Zakaspijski Kraj, zabrany w ostatnich latach przez Rosję i porządkowany przez nią z ogromnym pospiechem. Przejście Kandżaru pod berło indyjskiej cesarzowej Wiktorji jest wypadkiem bardzo ważnym. Przyszłe pokolenia będą się bardzo dziwiły, że na ten fakt Europa nie zwróciła żadnej zgoła uwagi. To się tłumaczy tylko odległością sceny, na której za lat kilkadziesiąt rozpocznie się jeden z największych historycznych dramatów.“

Z Portugalji nic nowego, chyba to jeno, że się pojawiła pogłoska o zamiarze króla Dom Carlosa abdykować na rzecz brata. Jest to nieprawdopodobne, bo król ma synka, którego nie ma prawa usunąć od tronu. — Formacja gabinetu jeszcze się nie zaczęła. Z Madrytu powołano posła Ribeiry, na którego król podobno wiele liczy. Jako minister spraw zagranicznych mógłby on doprowadzić do sojuszu portugalsko-hiszpańskiego dla wspólnej walki z republikanizmem. Ale republikanie utrzymują, że taki sojusz ułatwi im zadanie, bo ledwo w Lizbonie wybuchnie rewolucja, natychmiast królewska rodzina będzie musiała opuścić Hiszpanję. Portugalski republikanin Lima mówił w Paryżu redaktorowi *Rappelu*: „Republikę niebawem będziemy mieli najniezawodniej. Brazylja popchnęła nas w tym kierunku. Bogaci Brazylijczycy napełniają naszę kasę. W tydzień po ogłoszeniu republiki w Lizbonie, nie będzie w całej Portugalji ani jednego jej przeciwnika, bo w duszy każdy Portugalczyk jest republikaninem, nawet całe duchowieństwo. Jażbyśmy w lutym ogłosili republikę, aleśmy się obawiali Hiszpanji. Teraz już nie mamy tych obaw. Stamtąd dano nam znać, że za naszym przykładem pójdzie cała Hiszpanja. Dom Carlos jest ostatnim naszym królem“.

Telegram nam donosi, że urzędowa *Wiener Ztg.* ogłosiła dziś przyjęcie przez Najj. Pana dymisji Jana hr. Tarnowskiego i nominację ks. Eustachego Sanguszki Marszałkiem krajowym.

Wypada więc nam dziś pożegnać jednego Marszałka, który cztery lata gorliwie, sumiennie i z poświęceniem wszystkich swych prywatnych spraw i interesów pracował dla kraju, a powitać drugiego, który z takiem samem zaparciem się siebie wstępuje do tej ciężkiej służby krajowej.

Najczęściej zmiana osób na naczelnych stanowiskach bywa zapowiedzią zmiany kierunku. Tutaj nic podobnego nie ma miejsca. Obaj Marszałkowie są ludźmi tych samych przekonań politycznych, obaj używają w kraju tej samej jak najlepszej opinji, obaj nawet należą do tej samej sfery towarzyskiej. Ustąpienie jednego, a wstąpienie drugiego nie jest więc niczem innem, jak tylko zluzowaniem się dwóch żołnierzy w służbie publicznej wtedy, gdy pierwszy wyczerpał już siły w walce ze złym regulaminem i statutem, a drugi, pomimo, że wie jaka go czeka walka, nie cofa się przed obowiązkiem, w imię którego żyli i pracowali dla Ojczyzny jego patrjotyczni i szlachetni przodkowie.

Kilkakrotnie chciał już ustąpić Jan Tarnowski z posady naczelnika naszej autonomji, i zawsze za każdym razem uproszono go, aby pozostał, obiecując, że przecież da się w Sejmie przeprowadzić zmiana statutu, ułożonego potwornie, bo ułożonego wtedy, gdy kraj, wyszedłszy świeżo z pod ucisku despotycznego, miał oczywiście nieufność do dygnitarza, który miał być nie wybieranym, ale m i a n o w a n y m. Rozumowano bowiem wtedy, że może to być nawet nie Polak, ale jakaś figura rządowa rządu nam nieprzychylnego, jakiś wróg nasz, wybrany na posła przez który okręg uległy rządowi; przeto należy odjąć mu wszelką władzę, aby nie mógł nam w niczem szkodzić, zrobić go malowanym marszałkiem, figurą nie mającą żadnej dyscypliny. I tak ułożono statut i regulamin i taką dano Wydziałowi krajowemu instrukcję.

Zrazu wady statutu wynagradzała ta ochoczość do służby publicznej, jaka przejawia się zawsze w społeczeństwach, które z pod ucisku przechodzą do samorządu. Potem jednak kolce złego statutu poczęły już ranić głowy Marszałków. Zyblikiewicz skarżył się, walczył, porywał się do czynów i opadał znużony, aż wreszcie złożył laskę. Tarnowski kilkakrotnie po zgonie świętej i nieodżałowanej pamięci Władysława Badeniego pragnął się usunąć z posady, którą malowniczo scharakteryzowano słowami: „odpowiedzialność ogromna, a władzy żadnej“. To też bohaterstwem i prawdziwem poświęceniem jest ze strony Eustachego Sanguszki, że chociaż tak trudnym jest ten posterunek, staje jednak na nim, aby właśnie tam iść do służby publicznej, gdzie kraj w danej chwili najbardziej potrzebuje dzielnego żołnierza.

Rząd, ofiarowując ks. Sanguszce laskę marszałkowską, postąpił ściśle według przepisów konstytucyjnych. W Sejmie naszym znakomitą większość stanowi Unja konserwatywna. Ks. Sanguszko był jej prezesem, a więc wnosić wypada, iż gdyby Sejm wybierał sobie Marszałków, to w danym razie wybrałby ks. Sanguszkę, jako tego, który pozyskał już był zaufanie największej liczby posłów, skoro piastował godność prezesa stronnictwa, liczącego niemal dwie trzecie głosów całego Sejmu.

Krok rządu powitany został tym razem jednogłośnem uznaniem w całym kraju. Wypadki takie są bardzo rzadkie, zwłaszcza w kwestjach tak osobistych jak nominacje. Zwykle ludzie i stronnictwa najbardziej są wrażliwi w takich razach, a nominaci, którzy się podobają jednym, spotykają się najczęściej już z tej właśnie racji z niechęcią u innych.

Tym razem wszyscy się zgodzili na to, że wybór rządu był właściwy, a to dla tego, że wszyscy rozumieli, iż tak trudny posterunek, jak Marszałka krajowego, może objąć tylko mąż, mający tyle osobistych i rodowych przymiotów, co ks. Eustachy Sanguszko.

To też cały kraj wita go z wielką sympatją, a jak z wielkim żalem żegna Jana Tarnowskiego, tak jednogłośnie życzy nowemu Marszałkowi, aby miał siły do pokonania wszystkich przeciwności i stworzenia z tej posady posterunku takiego, na którymby nie tylko miano dźwigać wielką odpowiedzialność, ale na którym także możnaby było skutecznie i dużo dobrego robić dla kraju.

Korespondencje.

Warszawa 20 września.

(*P*) Nasz nowy prezes Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przy pomocy znacznie odnowionego Komitetu Głównego, zaraz po wyborach, zajął się sprawą niezmiernie ważną: — konwersji Listów dłużnych pięcioprocentowych na czteroprocentowe. Komitet pracował długo i mozolnie, a rezultata jego studjów, bardzo pouczające, dały następujący obraz finansowego położenia naszego ziemiaństwa za ostatnie lat dwadzieścia kilka.

Aż do r. 1869 Towarzystwo wypuszczało tylko 4% Listy, których kurs do r. 1863 dochodził i czasami przewyższał pari. Wypadki z r. 1863 i wszystkie znane „reformy,“ które potem nastąpiły, tak silnie osłabiły kredyt kraju, że Listy zaczęły spadać z roku na rok i wreszcie w 1869 obniżyły się do 67 rubli za sto. Towarzystwu groziło bankructwo. Wówczas rząd pozwolił wypuścić nowe, pięcioprocentowe listy. Pod wpływem silnej agitacji, która kupno tych listów podniosła do wartości czynu patrjotycznego, publiczność rzuciła się do subskrypcji i nowe listy odrazu stanęły na 100 rs. 90 kop.; ale już w następnym półroczu spadły one do 85 rubli, później zaś — aż do niedawna — przeciętny kurs ich był zawsze trochę wyższy od kursu dawnych 4% listów. W ten sposób od 5% listów, wypuszczonych na 125 miljonów, własność ziemska opłaca rocznie tytułem procentów 1,250,000 rubli więcej, niż płaciła przed „reformami“ zaprowadzonemi po r. 1863.

Dopóki mieliśmy wysokie ceny produktów rolnych, dopóki nie było ceł ochronnych niemieckich, na zboże nasze nakładanych, dopóki kurs rubla był niski, było czem pokrywać owę przewyżkę kuponu. Od lat kilku stosunki te ułożyły się wręcz przeciwnie, ceny zboża i cena ziemi spadły o jakie 40 procent, potrzeby państwa spowodowały podwyżkę podatków, nastały nowe bardzo dla krajowego handlu zbożem uciążliwe taryfy i wielki do nas napływ zboża z carstwa, o wiele taniej produkowanego. Położenie więc rolników naszych stało się tem trudniejszem i niebezpieczniejszem, że własność ziemska przeciążona jest długami i opłaca o wiele wyższy procent, jak ten, jaki majątki ziemskie przynoszą. Oszczędność w wydatkach osobistych i w prowadzeniu gospodarstwa nie wiele tu już pomódz może.

Dla możliwego więc ratowania położenia dwie tylko pozostają drogi: 1) likwidacja częściowa lub całkowita, na drodze rozumnie zaprojektowanej i przeprowadzonej parcelacji, za pomocą Banku włościańskiego i wszelkich możliwych ze strony władz Towarzystwa ułatwień i 2) obniżenie stopy procentowej od pożyczek Towarzystwa pobieranych.

Kwestję parcelacyjną oddano do opracowania Delegacji instrukcyjnej, która prawdopodobnie przyjdzie niezadługo z odpowiedniemi i praktycznemi wnioskami. Kwestję zaś rekonwersji 5% Listów na dawne 4-procentowe opracowało Ogólne Zebranie Komitetu i ułożyło projekt na podstawie porozumienia z zagranicznymi bankierami. Szczegółowe opracowanie projektu, tak, aby mógł być przedstawiony do sankcji, powierzono osobnej delegacji. Kiedy ona ukończy swą pracę, natenczas znów się zbierze Komitet Główny dla ostatnich narad, a po tem wszystkiem wykonanie rekonwersji będzie jeszcze zależało od dobrej woli tych, którzy przecież wiedzieli po co po roku 1863 wprowadzili swoje fatalne „reformy“.

Rzecz przedstawiłem w słowach bardzo krótkich, lecz sądzę, że one dosadnie malują grozę położenia. Jest to nader wymowne, że Ogólne Zebranie Komitetu orzekło, iż likwidacja częściowa, albo całkowita, to znaczy parcelacja części ziemi folwarcznej, a w wielu wypadkach wszystkiej jest ostatnim ratunkiem od bankructwa ogólnego — i to jeszcze przy różnych ułatwieniach tak ze strony banku włościańskiego, jak w opłacie procentów.

Na domiar złego przybyła emigracja tłumna do Brazylji, a oprócz tego i Prusy znowu przyjmują naszych robotników na cały czas robót w polu. Jest to rozporządzenie już p. Capriviego. W Poznańskiem i Prusach Zachodnich ogłoszono w tych dniach, że każdy tamtejszy ziemianin może przyjąć do robót w polu naszych robotników, ale musi natychmiast donieść policji ilu ludzi sprowadził i jak długo ich zatrzyma. Wpuszczają tych robotników do Prus za zwyczajnemi przepustkami. Otóż, ponieważ emigracja do Ameryki nie jest przez rząd tolerowana, przeto włościanie wychodzą za owemi przepustkami, niby do Prus, na chwilowy zarobek, a po przejściu granicy, prosto ruszają za ocean.

Fejleton literacki.

„Lalka“. Powieść w trzech tomach Bolesł. Prusa. Warszawa 1890.

Nie pomnę, aby którykolwiek utwór nowszej naszej belletrystyki zajął mnie do tego stopnia, jak „Lalka“ Prusa. Interes zaś, jaki budzi ta najnowsza i najobszerniejsza praca znanego autora, tem jest dziwniejszy, tem trudniej dający się wytłómaczyć na pierwszy rzut oka, że, zaznaczmy to zaraz z góry, „Lalka“ pod względem swej artystycznej wartości bardzo wiele pozostawia do życzenia. Zarówno bowiem charakterystyka głównych osób, jak kompozycja utworu, nie są wolne od licznych i to dość ciężkich zarzutów; rozsiane zaś bardzo gęsto w powieści poglądy i spostrzeżenia społeczne autora grzeszą sporą dozą nieliczącego się z rzeczywistemi objawami życia pessymizmu.

Bohaterką powieści, „lalką“, jest panna Izabela Łęcka, córka arystokratycznego, lecz upadłego materjalnie domu, wychowana w zasadach, przekonaniach i nawyknieniach swego otoczenia, po za obrębem ciasnego buduarowego lub salonowego życia nieznająca żadnych innych pragnień i dążeń, w ludziach rzeczywistej pracy upatrująca drugi jakiś pośledniejszy gatunek rodu ludzkiego. „Lalka“, z woli autora, nie jest postacią oderwaną, lecz typową przedstawicielką swego gatunku, panien z tak zwanego wyższego towarzystwa, produktem wadliwego ze wszech miar wychowania i wadliwszego jeszcze otoczenia. Ale zgodziwszy się nawet z autorem na to, że przeciętne córki naszej arystokracji obracają się w tak ciasnym zakresie pojęć, wiodą życie tak pozbawione wszelkich wyższych aspiracyj, jak panna Izabela — przynajmniej mamy prawo się domagać, aby charakterystyka postaci, jak ją pojął autor, konsekwentnie była przeprowadzona. Tymczasem nie dosyć widać ścisłej konsekwencji w rysunku bohaterki powieści. Poznajemy hrabiankę Łęcką jako nieodznaczającą się co prawda żadnemi zaletami serca i charakteru, lecz dumną i ostatecznie przyzwoitą kobietę, a widzimy później jako wyrafinowaną kokietkę o wcale niewybrednym guście, nim w końcu, doznawszy głębokiego wstrząśnienia moralnego, zasklepi się w klasztorze.

Lalka ta, marząca wyłącznie o dobrej partji, a kokietująca na wszystkie strony mężczyzn, potrafiła jednak zapalić płomień potężnej namiętności w sercu niezwykłej miary człowieka. Wokulski, bohater najnowszej powieści Prusa, jest bez kwestji jedną z najciekawszych, najwięcej interesujących postaci, jakie stworzyło nasze powieściopisarstwo czasów ostatnich. Ten chłopak restauracyjny, rwący się w pośród idjotycznego otoczenia do nauki, ten kupiec galanteryjny, noszący się z planami obejmującemi olbrzymie widnokręgi działalności ludzkiej, ten charakter wreszcie łamiący z żelazną energją wszelkie przeszkody — na długo pozostanie w pamięci każdego czytelnika. Przyznać też trzeba, że ogólne kontury bohatera „Lalki“ są imponujące. Ale przypatrzywszy się bliżej psychologicznemu rysunkowi Wokulskiego, spotykamy w nim bardzo rażące skazy. O ile bowiem charakter bohaterki powieści grzeszy bezbarwnością i pospolitością, a brakiem cech wybitniejszych, o tyle znowu w charakterystyce Wokulskiego razi widoczna przesada, nagromadzenie w jednej osobistości pozostających z sobą w zupełnej sprzeczności rysów charakterystycznych. Autor zapaliwszy się widocznie do swego bohatera, stracił w jego psychologicznym rysunku miarę i stworzył postać, w której przy bliższem przypatrzeniu się, odczuwać się niekiedy daje brak prawdy życiowej. Idealista, romantyk i ekscentryk, Wokulski, jak go poznajemy w całym niemal przebiegu powieści, w praktycznem życiu nigdyby nie zrobił miljonowego majątku, straciłby i na sklepie galanteryjnym i na dostawach dla wojska i na handlu ze Wschodem. Z drugiej znów strony, człowiek o żelaznej energji i wytrwałości, zapaliwszy się miłością do kobiety w rodzaju hrabianki Izabeli, nie będzie odgrywał biernej roli romantycznego kochanka, nie poświęci tej miłości wszystkich swych pragnień i dążeń, nie rzuci się pod koła pociągu, gdy schwyci przedmiot swych afektów na nieco poufnem tête à tête z innym mężczyzną. W ogóle w powieści Prusa przedstawia się nam Wokulski pod dwiema wręcz odmiennemi postaciami. Z jednej bowiem strony autor wszelkiemi sposobami stara się przekonać czytelnika, że bohater jego jest osobistością niezwykłej miary, imponującą swą siłą charakteru i inteligencją; z drugiej zaś wszelkie czyny tego bohatera znamionują charakter i umysł dość pospolity. Samobójstwo zaś, którem kończy Wokulski, także nie przyczynia się do wzbudzenia większego interesu dla tej postaci, która z większą prawdą życiową narysowana i konsekwetniej przeprowadzona, stanowićby mogła jeden z najpotężniejszych charakterów, stworzonych przez powieściopisarza psychologa. Tak jak go Prus namalował, sprawia Wokulski wrażenie częstokroć ujemne. Żałować tylko przychodzi czytelnikowi tylu zalet umysłu i charakteru, zmarnowanych na cel ostatecznie tak poziomy, jak miłość do zwyczajnej kokietki. Nie ulega wprawdzie najmniejszej wątpliwości, że w życiu dość dodatnie zkądinąd jednostki poświęcają wszystko, począwszy od majątku, a skończywszy na honorze, uczuciu miłości do przedmiotu niegodnego tego uczucia; ale jednostki te bywają przykrojone do innej miary, niż ją wziął Prus dla swego bohatera.

Charakterystyka więc dwóch głównych postaci „Lalki“ jest z wielu względów wadliwa; w Izabelli Łęckiej często brak konsekwencji, w Wokulskim prawdy życia. Natomiast wszystkie prawie inne postacie, napotykane w najnowszej powieści Prusa, uchodzić mogą za arcydzieła psychologicznego rysunku; świadczą o zdumiewającym darze obserwacyjnym autora, chwytającego tak samo najdrobniejsze objawy życia, jak i typy ludzkie mniej skomplikowane na gorącym uczynku. Głównych też zalet powieści, tego, co jej nadaje tak niezwykły urok, co nieustannie trzyma na uwięzi uwagę czytelnika, szukać nie należy ani w głównych postaciach, ani w społeczno-ekonomicznych poglądach autora, lecz przeważnie w osobistościach podrzędniejszych, w epizodach, nakreślonych ze zdumiewającym talentem i tchnących prawdą. Ten subjekt Rzecki, zajmujący się z takiem zamiłowaniem w chwilach wolnych od pracy polityką, ten lichwiarz Szlangenbaum, bawiący się rozwiązywaniem zagadek, ten cały personel w sklepie Wokulskiego, ta liczna wreszcie galerja najrozmaitszych postaci płci obojej, występująca w powieści Prusa, to z nielicznemi bardzo wyjątkami typy zdjęte z fotograficzną niemal wiernością z rzeczywistego życia.

Nie jesteśmy bynajmniej zbyt gorliwymi zwolennikami tak zwanych wymagań artystycznych, nakazujących autorowi budować swe dzieło podług pewnej z góry określonej normy. Przeciwko tej nieścisłej kompozycji „Lalki“ nic nie mielibyśmy do nadmienienia, gdyby to z kolei nie oddziaływało ujemnie na całość powieści, a mianowicie nie osłabiało w czytelniku zainteresowania, stanowiącego zdaniem przynajmniej naszem, ważne zadanie belletrystycznego utworu. „Lalkę“ Prusa porównać można do gmachu, który bez żadnego z góry obmyślanego planu powstawał stopniowo z najrozmaitszych przystawek i przybudówek, stanowiąc, ogółem wziąwszy, bardzo ciekawy, lecz mało harmonijny budynek. Powieść ta robi niejako wrażenie z tygodnia na tydzień pisanych feljetonów, z których każdy prawie pojedyńczo wzięty odznacza się niemałemi zaletami, które jednak zebrane w ramy powieści nie zadowolnią czytelnika, domagającego się słusznie od tego rodzaju utworu konsekwentnie przeprowadzonej i artystycznie wykonanej całości. Wprawdzie miłość Wokulskiego do Izabelli stanowi główny wątek powieści, lecz wątek ten rwie się co chwila, ustępując miejsca rozmaitym epizodom, z rzeczywistą akcją w luźnym bardzo pozostającym związku. Tak np. pamiętnik Rzeckiego stanowi niejako drugą powieść — zwłaszcza w swych początkach, nim stary subjekt zajmować się zaczął losami Wokulskiego.

* * *

„Lalka“ jest powieścią na wskroś tendencyjną, utworem więcej socjologa, niż poety-powieściopisarza. Autor poruszył w niej mniej lub więcej gwałtownie wszystkie prawie zagadnienia społecznego naszego życia. I z tej też głównie przyczyny „Lalka“ nawet w umysłach dojrzałych budzi tak niezwykły interes, że w każdym niemal jej rozdziale znajdujemy rzeczy, pobudzające do głębszego namysłu. A chociaż zaprzeczyć się nie da, że wiele bardzo poglądów autora na objawy naszego życia grzeszy pessymizmem, z którym trudno się pogodzić, jednakże z poglądami temi, znamionującemi niecodzienny umysł, liczyć się koniecznie wypada. A zresztą gdzież znajdziemy bezstronność absolutną? Nie masz jej u historyków a nawet opisujących dzieje zmierzchłej starożytności, skąd więc jej żądać od socjologa, biorącego osobisty udział w toczących się bezustannie walkach o odmienne przekonania i mimowoli podlegającego wpływowi swego indywidualnego usposobienia? Każdy z nas zapatruje się inaczej na swoje otoczenie, i podług tego czy kładziemy na oczy szkła mniej lub więcej ciemne, życie i jego objawy w mniej lub więcej jasnych przedstawiają się barwach. A przy tem i ten wzgląd trzeba brać w rachubę, że jednego więcej uderzają dodatnie, drugiego ujemne przejawy; że więc indywidualne usposobienie z samej natury uwydatniać się musi w traktowaniu danego przedmiotu. Przy sprawiedliwem więc ocenianiu utworu tendencyjnego mniej chodzi o to, jak patrzał autor, czy świat go otaczający w różowych czy ciemnych przedstawiał mu się barwach, lecz czy patrzał w ogóle, czy starał się wniknąć w przyczyny rzeczy i potrafił z nich wyciągnąć odpowiednie wnioski.

Wielkiego daru obserwacyjnego trudno odmówić Prusowi, lecz dar ten niestety jest tylko połowiczny. Gdzie autor zastanawia się nad dro-

Na zakończenie podaję tu głos ziemianina z pod Mławy:

„Niczem nie można powstrzymać naszych włościan od emigracji. Wszelkie perswazje, przekonywające rozum i serce, do niczego nie doprowadzają, przeciwnie szczepią nieufność i rozdmuchują jakąś zaciętość. W zajściach z nami Prusach nadchodzi kopanie kartofli; więc wójci gmin naszych wydają setkami karty 8 dniowe do Prus; ułatwia to przedostanie się przez granicę. A chcecie wiedzieć jakie pobudki skłaniają te nieszczęśliwe istoty do opuszczenia kraju i swej rodzinnej strzechy?

Od wychodzących ze wsi dowiedziałem się anegdoty następującej: Oto królowa brazylijska bardzo zgrzeszyła — biskup tamtejszy kazał jej za pokutę sprowadzić 50.000 katolików z Polski, aby się za nią modlili; każdej rodzinie daje ona po 2 włóki gruntu, po parze wołów i koni, zboża na zasiew i darmo przejazd morzem. Wszystko to może zachęcić, gdyby.. egzystowała królowa i włóki w rzeczypospolitej brazylijskiej.

Bajeczki takie obrabiane są w coraz pomysłowszy sposób, a ich [illegible] wielkie rozmiary; lud coraz głupieje, niszczy się i wyprzedaje za bezcen swą chudobę, by popędzić het w świat, daleko, gdzie zręczni agenci okradają wychodźców przed przybyciem na miejsce.“

Wiedeń 20 września

(?) Horoskopy, stawiane przez dzienniki wszelkich barw dla kampanji sejmów krajowych, dają się mniej więcej wszystkie sprowadzić do wspólnego mianownika. Sejmy mają się zająć sprawami ekonomicznemi, a sejm czeski nadto posunie naprzód dzieło ugodowe. Że się tak stanie, o tem nie wątpi już nawet [illegible] dla ugody [illegible], więc przestały głosić, że ugoda upadła, a gabinet zrobił fiasco, że musza nastąpić zmiany itp. Ograniczają się tylko na dowcipkowaniu, że ugoda po kawałeczku będzie [illegible], że ona wcale pokoju nie przywróci, gdyż właśnie przyjaciele rządu [illegible]. Wszystko to są złośliwe deklamacje, którzy radziby byli wszelkiemu zamięszaniu w państwie, byle gabinet upadł.

Pokój i *status quo*, bez zaniedbywania atoli żywotnych interesów państwa, zwłaszcza na Wschodzie, będzie i nadal znamieniem polityki zagranicznej rządu. Kombinacje dziennikarskie, że cesarz Wilhelm przywiózł z Narwy odmowę na propozycje czy też żądanie austrjackie, upadają same przez się, w obec faktu nie dającego się zaprzeczyć, że Austro-Węgry żadnych propozycyj, ani żądań nie stawiały i nie stawiają, prócz tych, które jawnie wielokrotnie były określane, mianowicie, żeby kraje na Wschodzie rozwijały się samodzielnie, bez nacisku i przymusu z żadnej strony. [illegible] mający zjazd w Wiedniu nie ma wcale takiego znaczenia, jakie mu lubiące się w sensacjach dzienniki przypisać chcą. O pośrednictwie Niemiec między Austrją a Rosją mowy nie ma, gdyż nie potrzeba żadnego pośrednictwa — bo nie ma zatargu aktualnego; pod względem handlowym [illegible] porozumień i wreszcie objawem osobistej przyjaźni monarchów. Sojusz austro-niemiecki spoczywa na tak silnych podstawach, iż wzmacniać ich nie ma potrzeby. Trafnie powiedział *Pester Lloyd*, że [illegible] okoliczność, iż antagonizm handlowo clowy przez Bismarcka zaostrzony, przeciw na polityczne przymierze Niemiec i Austro-Węgier żadnego cienia nie rzuca. Antagonizm ten był niewątpliwie przedmiotem rozmowy monarchów i ministrów, jednakże nie ma jeszcze widoków, żeby już wkrótce jakie polepszenie stosunków nastąpić mogło. Do trudności dotychczasowych przybyła [illegible] Ameryki, a także nowa taryfa amerykańska zaczęła obowiązywać. Odbiorcy amerykańscy już teraz wstrzymali zamówienia z Europy wyrobów z muszli perłowej. Import tych towarów do Ameryki wynosił z Austrji 45%, z Francji 25%, z Niemiec 23%, z Anglji 7%. Austrja zatem najwięcej jest dotknięta, gdyż w skutek tej nowej taryfy, w których wyrabiano guziki z perłowej muszli stanęły i 15.000 ludzi znajdzie się bez chleba. Otóż dowiadywałem się u rzeczoznawców, czy istotnie wielka katastrofa zagraża? Rzeczy tak stoją: Przemysł ten dotychczas na wielką skalę w Wiedniu prowadzony upadnie, majstrowie i robotnicy przebędą ciężkie czasy, lecz o katastrofie nie może być mowy. W przemysł ten, rozpadający się na drobne warsztaty, nie włożono wielkich kapitałów, a więc finansowej ruiny nie będzie, tokarze zaś wyrabiający dotychczas guziki z perłowej muszli, będą musieli teraz co innego wyrabiać.

Widzimy z tego, że należy dźwigać takie rodzaje przemysłu, które nie zależą od konjunktur clowych, a dźwigać je trzeba rychło, ażeby zatrudnić ręce wolne, których coraz więcej będzie. Głównie jest to zadaniem społeczeństwa i samych interesowanych, a nie rządu. Rząd nie może nic innego przedsięwziąć, tylko starać się o handlowo-polityczne zabezpieczenia o ile się tylko da. W tej mierze minister handlu gorliwie zabiega, zwłaszcza co do Wschodu. Z Egiptem zawarto już traktat handlowy, z Bułgarją rokowania są na ukończeniu, w Turcji musiano prowizorycznie przedłużyć poprzedni traktat, gdyż nie ma sposobu, żeby [illegible] Portę do pośpiechu w rokowaniach nakłonić. Stosunki z Serbją już się polepszyły, wojna o nierogaciznę ustała i nawiązano rokowania względem ustalenia ogólnych stosunków handlowych. Co do Rumunji, to los ewentualnego traktatu od niej samej zależy. Traktaty te mają dla naszego handlu bardzo doniosłe znaczenie. Przy tej sposobności pożyteczną rzeczą będzie poznać bodaj główne liczby naszego obrotu towarów w handlu zagranicznym. W pierwszej połowie tego roku wywieziono z Austro-Węgier towarów za 364.5 miljony. Z powodu nieurodzajów wywieziono płodów rolniczych mniej, aniżeli w roku zeszłym, natomiast podniósł się eksport następujących artykułów: cukier, spirytus, piwo, drób, drzewo, jaja, szkło, mięso i woły, węgle, futra, szkło, porcelana, rudy, żelazo i różne półfabrykaty. Zmniejszył się eksport następujących artykułów przemysłowych, jak: sukna, obuwie, szkło, porcelana, meble, wyroby metalowe.

W tym samym czasie wpłynęło do kas państwowych za cło 23,056.702, o 1,048.657 zł. czyli o 4.8% więcej niż w tym samym okresie roku poprzedniego. Przywieziono do Austrji w tym czasie towarów za 305 miljonów, co w porównaniu z wywozem 364.5 daje aktywum handlowe 59.5 mil. zł. Stan ten, wcale pomyślny, jest jednak gorszym aniżeli był w roku zeszłym z powodu nieurodzajów, gdyż dużo cerealiów musiano sprowadzić. Ważną bardzo rzeczą jest to, że do rubryki wywozu przybywają corocznie nowe artykuły.

Gdyby u nas był ruch przedsiębiorczy, wykazy takie pouczałyby naszych producentów, jakie artykuły mogą się opłacić na wywóz. Polacy, jako urzędnicy, mają wielki [illegible] na wschodzie, np. w Bośnji i Hercegowinie, czyż nie mogliby nasi przemysłowcy i kupcy zbadawszy stosunki w krajach wschodnich i stosując się do nich, wysyłać do tych krajów swoich towarów, osiedlać się tam, albo przynajmniej operacje handlowe tworzyć? Mogliby to uczynić nietylko w Bośnji i Hercegowinie, ale także w Bułgarji i Turcji. Lecz jest to chyba kazanie do głuchych. Dla potrzeb samego kraju nie ma u nas w bardzo wielu gałęziach własnej produkcji i pozwalamy się zalewać obcym. Jeszcze więcej jest gorzem, że nie umiemy należycie poprzeć i bronić nawet tych nielicznych produkcji, które przecie posiadamy. A przecież wszystko to powinno być inaczej.

Komisje egzaminacyjne.

Rozporządzeniem z dnia 30 sierpnia 1890 l. 16.636, ustanowił J. E. p. Minister wyznań i oświecenia składy komisyj egzaminacyjnych dla nauczycieli szkół ludowych w Galicji, na trzylecie [illegible] funkcyj od początku roku szkolnego 1890/91 do końca roku szkolnego 1892/93.

W myśl tego rozporządzenia, składają się skład tych komisyj następujący członkowie.

Komisja egzaminacyjna we Lwowie.

Dyrektor komisji: Zygmunt Sawczyński, dyrektor c. k. męskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie.

Zastępca dyrektora: Ludwik Dziedzicki, dyrektor c. k. żeńskiego seminarjum nauczycielskiego we Lwowie.

Członkowie komisji: Placyd Dziwiński, Anatol Wachnianin, Marjan Łomnicki, Leopold Weigel, Włodzimierz Szuchiewicz, Łucjan Tatomir, Adam Kuliczkowski, Aleksander Barwiński, Bazyli Tysowski, Emil [illegible], dr. Józef Zuliński, dr. Maksymiljan Kawczyński, [illegible], Karol Młodnicki, Edward Madeyski, Tadeusz Langie, Hipolit Morgenbesser, Władysław Wszelaczyński.

Nadto jako specjalni egzaminatorowie w razie potrzeby: Jan Amborski i Stefanja Wechslerowa.

II. Komisja egzaminacyjna w Krakowie.

Dyrektor komisji: Wincenty Jabłoński, dyrektor c. k. żeńskiego seminarjum nauczycielskiego w Krakowie.

Zastępca dyrektora: Andrzej Nizioł, dyrektor c. k. męskiego seminarjum nauczycielskiego w Krakowie.

Członkowie komisji: Leon Picard, Antoni Żukowski, Franciszek Preisentanz, dr. Juljan Zgorzelewicz, Piotr Prysak, Józef Dobrowolski, dr. Józef Tretiak, Stanisław Twaróg, Juljan Maciołowski, Paweł Wandasiewicz, Andrzej Łapiński, Wojciech Wujcik, Ludwik Swolkien, Wiktor Barabasz.

Nadto jako specjalni egzaminatorowie w razie potrzeby: Matylda Łuszczyńska, Jan Ostrowski i Wincenty Rychling.

III. Komisja egzaminacyjna w Przemyślu.

Dyrektor komisji: Bolesław Baranowski c. k. kraj. inspektor szkół ludowych

Zastępca dyrektora: Ks. Józef Fałat, dyrektor żeńskiego seminarjum nauczycielskiego w Przemyślu.

Członkowie komisji: Tytus Słoniewski, Stefan Kling, Antoni Kozłowski, Wilhelm Nowina Przybylski, Erazm Fangor, Herman Kulisch, Franciszek Szafran, Stanisław Kapłański, Wanda Dembowska, ks. Maksymiljan Kopko, Ludwik Dietz, Atanazy Hyk, Mieczysław Stasiniewicz, Teofil Czikiel, Wiktor Krzanowski.

IV. Komisja egzaminacyjna w Stanisławowie.

Dyrektor komisji: Dr. Seweryn Dniestrzański, c. k. kraj. inspektor szkół ludowych.

Zastępca dyrektora: Juljusz Turczyński, dyrektor c. k. męskiego seminarjum nauczycielskiego w Stanisławowie.

Członkowie komisji: Eustachy Lewicki, Michał Rembacz, Leopold Seidler, dr. Jan Jachno, Jan Jabkowski, Jan Kubisztal, Jan Rołałowski, Grzegorz Nowicki, Ignacy Cybulski, Karol Kratochwila, Rudolf Ludwig, Jan Steusing.

V. Komisja egzaminacyjna w Tarnopolu.

Dyrektor komisji: Dr. Seweryn Dniestrzański, c. k. krajowy inspektor szkół ludowych.

Zastępca dyrektora: Władysław Boberski, dyrektor c. k. męskiego seminarjum nauczycielskiego w Tarnopolu.

Członkowie komisji: Dr. Maurycy Maciszewski, Józef Nogaj, Feliks Głowacki, Jan Lang, Karol Staniewicz, Jan Matijów, Juljan Zubczewski, Emil Michałowski, Władysław Satke, Marcin Gliwa, Marceli Lewiński, Karol Falkiewicz, Jan Brzezina, Józef Horitza.

VI. Komisja egzaminacyjna w Rzeszowie.

Dyrektor komisji: Stanisław Olszewski, c. k. krajowy inspektor szkół ludowych.

Zastępca dyrektora: Roman Vimpeller, dyrektor c. k. męskiego seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie.

Członkowie komisji: Tomasz Tokarski, Filip Świstuń, Henryk Stroka, Adolf Engel, Antoni Uhma, Franciszek Gottwald, Konstanty Steczkowski, Edward Nowotny, Marcin Kaczor, Teofil Dzierzyński, Teodor Truka, Tadeusz Dąbrowski, Jan Krawecki.

VII. Komisja egzaminacyjna w Tarnowie.

Dyrektor komisji: Stanisław Olszewski, c. k krajowy inspektor szkół ludowych.

Zastępca dyrektora: Ferdynand Tabeau, dyrektor męskiego seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie.

Członkowie komisji: Jan Kornicki, ks. Franciszek Krysta, dr. Władysław Seredyński, Hipolit Parasiewicz, Franciszek Nowicki, Jan Ruszczyński, Alfred Ruciński, Franciszek Arzt, Wojciech Ryglowski, Karol Godzień, Jan Swoboda, Franciszek Migdał, Józef Bereczkowski.

Mały Fejleton.

Odgadywanie myśli.

Sprawie, dziś na drugi plan zagadkami hypnotyzmu zepchniętej, a mianowicie odgadywaniu cudzych myśli, w pracy swojej, dotyczącej hypnotyzmu, słów parę poświęca profesor dr. Obersteiner.

Autor wymienionej pracy zastrzega się, iż tak doświadczenia spirytystów, mniemane ich „cuda“, jak i odgadywanie myśli cudzych, nic wspólnego z hypnotyzmem nie mają, a opierają się wprost na przyczynach czysto mechanicznej zewnętrznej natury

Czemże bowiem jest owo odgadywanie myśli? Ktoś całą uwagę swojęześrodkowuje na pewnej czynności, którą odgadujący ma wykonać. Obiedwie osoby pozostają ze sobą w bezpośrednim cielesnym związku, najczęściej za pomocą dotykania rąk.

Dr. Obersteiner doświadczenia powyższe odbywał często tak na sobie, jak i na drugich.

Oto, co o jednem z nich opowiada:

„Żądano myślą odemnie, abym poszedł do fortepianu, otworzył go i dwa uderzył tony: *c* i *e*, jeden po drugim. Lewą ręką zasłaniałem oczy chustką, podczas, gdy przewodnik mój lekko bardzo trzymał mnie za lewe ramię.

Ilekroć poruszyłem się w kierunku niewłaściwym, odczuwałem wnet pewien ledwo że dostrzegalny opór w prowadzącej mnie dłoni, który natychmiast znikał w razie zbliżania się mojego do fortepianu. Gdym następnie zwolna przesuwał palcem po klawiaturze, odczuwałem nad tonami *c* i *e* lekkie drgnięcia, jakoby „przyzwalające“ dłoni przewodnika.

Innym razem postawiono mi za zadanie ujęcie jakiegoś wysoko ustawionego przedmiotu; wyraźnie doznałem impulsu we wskazanym kierunku ze strony prowadzącej mnie osoby, jakkolwiek ta uporczywie twierdziła, iż żadnego nie wykonała ruchu.

Występując w roli przewodnika, bardzo często, choć niezawsze, pomimo całej uwagi, sam przyłapywałem się na ruchach ręki, które łatwo odgadującego kierować mogły. Ależ ile razy impuls ten z mojej strony tak musiał być drobnym, że mimo chęci pochwycenia go, nie byłem w stanie go odczuć?“

Rozwiązanie to proste zawiłej pozornie zagadki.

Oczywiście im przewodnik z większem natężeniem myśl swoję przelać pragnie w odgadującego, tem łacniej bezwiednie zupełnie kieruje nim mechanicznie.

Ze swej strony odgadujący im mniej zastanawia się, starając się za pomocą kombinacyj rozumowych dojść do celu, tem łacniej poddaje się kierownictwu mechanicznemu przewodnika i tem łacniej zadanie rozwiązuje.

Jasną jest przytem rzeczą i nie ulega wątpliwości, iż niezależnie od znacznych osobistych różnic w subtelności odczuwania onych bezwiednych impulsów, ciągłe ćwiczenie i wprawa czułość danych osób w tym kierunku niezmiernie kształcą i wyrabiają

Kronika.

Lwów 23 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Pikułowice w powiecie lwowskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Konkursa. Zamiejska Rada szkolna okręgowa we Lwowie ogłasza konkurs na stałe posady nauczycielskie: a) z płacą 300 zł. i wolnem pomieszkaniem przy szkołach etatowych w Chrośnie starem, Czeropinie, Dmytrowicach, Glinnie, Grzędzie, Kamienopolu, Kleparowie, Kozielnikach, Krasowie, Lesienicach, Lubiauce, Maliczkowcach, Mikłaszowie, Miłoszowicach, Mostkach, Polanie, Srokach ad Szczerzec, Tołszczowie, Zarudcach i Zamarstynowie, b) z płacą 250 zł. i wolnem pomieszkaniem przy szkołach filjalnych w Basiówce, Brzuchowicach, Czerkasach, Horbaczach, Kozicach, Popielanach, Solance, Siedliskach i Serdyce.

Kandydaci lub kandydatki ubiegający się o jedną z tych posad mają wnieść swe podania do 31 października b. r. do zamiejskiej okręgowej Rady szkolnej we Lwowie

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował Leona Weinara, kancelistę do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie powiatowym w Podgórzu, prowadzącym księgi gruntowe *extra statum* przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu.

Wybory uzupełniające. Wybór uzupełniający jednego posła na Sejm krajowy z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu krakowskiego, odbędzie się w Krakowie dnia 13 października br.

Ponieważ rozpisany po raz drugi na dzień 11 września b. r. wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej stanisławowskiej, z miasta Stanisławowa nie przyszedł, z powodu braku kompletu Rady gminnej do skutku, - przeto - rozpisano po raz trzeci wybór uzupełniający tego członka Rady na dzień 21 października br

Konsulem austrjackim w Kijowie mianowano p. Franciszka Sponera.

Wybory do Rad powiatowych. Do Rady pow. w Kolbuszowie z grupy większych posiadłości wybrano jednomyślnie pp. Czesława Kozłowieckiego, właśc. dóbr, Maksymiljana Zdolskiego, dzierżawcę; Henryka Niewiarowskiego, dzierżawcę; Karola Hippmanna, właśc. dóbr; dr. Jana Hupkę, właśc. dóbr; Jana Błotnickiego, właśc. dóbr; ks. kan. Franciszka Szajnoka; Józefa Hmolacza, naczelnika sądu.

Temperatura. Termometr + 16° R. Barometr 770°. Niebo jasne, dzień prześliczny, pogodny i ciepły.

Ofiara. Dla p. Juljana Burowicza czeladnika ślusarskiego z ulicy Sieniawskiej nr. 11, otrzymaliśmy od Stefci i Jasia Domaszewskich 5 zł., a od księdza N. N. 2 zł. i odesłaliśmy natychmiast temu biedakowi.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 25 b. m. o godzinie 7 wieczorem.

Odznaczenie. Michał Chomicki, podoficer 10 p. p., syn mieszczanina z Przekopnia, otrzymał dnia 17 b. m. w Przemyślu w obecności grona oficerów i podoficerów pułku, z rąk pułkownika trzy dukaty w złocie, nadesłane mu z ministerjum wojny jako nagroda, za jego pełną energji czynność ratunkową przy pożarze w Hurku. Oprócz tego mianowano Chomickiego plutonowym, i wręczono mu pisemne pochwały od ministerstwa wojny i komendy korpusu.

Stypendjum. Wydział Czytelni polskiej w Czerniowcach postanowił rozpisać konkurs na stypendjum ustanowione z zapisu ś. p. Jakóba Orłowicza. Stypendjum to obecnie po raz pierwszy wchodzi w życie. Wynosi ono 50 zł. rocznie i jest przeznaczonem dla ucznia gimnazjum czerniowieckiego, polskiej narodowości.

W procesie Farkasza, o oszustwo loteryjne, ostateczna rozprawa odbędzie się dnia 27. października br.

Pożar. Z Wielkich Ócz donoszą nam: Dnia 19 bm. wybuchł pożar w Wielkich Oczach w pow. jaworowskim. Ofiarą ognia padło 5 zagród włościańskich, z których zaledwie jedna była ubezpieczoną. Ogień wszczął się w domu pisarza gminnego Loresa, gdzie dzieci bawiąc się zapałkami, podpaliły w pobliżu domu leżącą słomę. W pierwszej chwili po wybuchu pożaru nie rzucono się wcale na ratunek ogniem zagrożonych domów, i tylko energji p. Stanisława bar. Hagena, właśc. dóbr. w niespełna 10 minut przybyłemu ze swą dworską sikawką i p. St. Dobrzańskiemu zarządcy lasowemu, którzy obaj dzielnie akcją ratunkową kierowali, zawdzięczyć należy, że zdołano rozhukany żywioł opanować. Mieszczanie obojętnie przypatrywali się pożodze. Przy tej sposobności zaznaczyć musimy, że w mieście naszem nie ma policji ogniowej i wszelkie przepisy pożarne nie są wcale przestrzegane, lecz to nie dziw, gdyż od lat 12 przeszło burmistrzem naszym jest żyd, wskutek czego wszędzie też w miasteczku naszem panuje iście żydowska gospodarka.

Nieszczęśliwy wypadek. W Tarnowie dnia 20 bm. około godziny 9 dojeżdżając do masztarni ułanów na Strusinie, spadł z konia rotmistrz Brzozowski, a ponieważ jedna noga jego została w strzemieniu, więc spłoszony koń ciągnął kilka dziesiąt kroków nieszczęśliwego jeźdźca za sobą. Wskutek tego wypadku rotmistrz Brzozowski poniósł ciężkie uszkodzenia, a nawet złamał dwa żebra.

Zmarli. Leopold Łukasiński, żołnierz z r. 1848 i 1863, zmarł w zakładzie drohowyzkim w 67 r. życia. — W Ihrowicy pod Tarnopolem zmarł w 22 r. życia Karol Czerwiński, ukończony słuchacz uniwersytetu lwowskiego na wydziale prawniczym. — Joachim Schmitz, b. obywatel z Podola rosyjskiego, zmarł w Tarnowie w 81 r. życia. — Maksymiljan Stosik, braciszek z zakonu OO. Reformatów, zmarł w Przemyślu. — Gustaw Steliczyk, em. jenerał major zmarł w Kremsmünster (w Górnej Austrji) w 72 roku życia. Zmarły był jenerałem we Lwowie od roku 1870 do 1876 i znanym był ze zbierania starych zbroi. — W Gorlicach zmarł Edmund Milerowicz, urzędnik kolei państwowej w 42 r. życia. Śp. zmarły należał w r. 1863 do oddziału Czachowskiego, a po rozbiciu tego oddziału ranny, dostał się do niewoli i drogą administracyjną został wysłany na 4 lata do kopalń sybirskich. — Stanisław Libel, słuchacz praw i jednoroczny ochotnik 15 p., zmarł we Lwowie. — Fryderyk Kowalewski, b. nauczyciel ludowy, zmarł we Lwowie w 61 r. życia.

Na kilkudziesięciu skrzynkach pocztowych zamalował ktoś wczoraj w nocy polskie napisy, a na zatartem miejscu napisał: „A russkij napys hde“. Policja rozwinęła energiczne śledztwo, aby wykryć autora owych napisów i lubownika „russkich“ napisów.

Superjorem Bazyljanów we Lwowie, mianowano ks. Michała Andrzejczaka T. J.

Zamach morderczy. Wczoraj wieczorem do jednego ze znanych masarzy, p. Underki jun. zgłosił się niejaki H. i przedstawiwszy mu się jako ubogi uczeń seminarjum nauczycielskiego, prosił go o nocleg. P. U. powodowany litością, pozwolił mu u siebie przenocować, a poczęstowawszy go sutą kolacją kazał mu posłać w swoim pokoju. Gdy H. już się położył do łóżka, p. U kończył swe dzienne rachunki, przyczem H. miał sposobność zobaczyć, iż p. U. ma przy sobie kilkaset zł.

Gdy więc p. U. położył się do łóżka, H. myśląc, iż p. U. już zasnął, chciał skraść mu pieniądze, lecz gdy zobaczył że p. U. nie śpi, uderzył go tak silnie polanem w głowę, iż p. U. na chwilę stracił przytomność, a następnie dalszemi uderzeniami tak go pokaleczył, iż zagraża mu niebezpieczeństwo utraty życia. Zwabiona wołaniem o pomoc służba p. U. przytrzymała H. i oddała w ręce sprawiedliwości.

Od komitetu kolonji wakacyjnej dla dziewcząt otrzymujemy następujące pismo:

„Kolonistki, które wróciły z tegorocznych wakacyj, zebrały się przed komitetem pań w liczbie 74, aby im podziękować za trudy podjęte około ich zdrowia. Z 74 kolonistek, 45 było umieszczonych na kolonji w Synowódzku, pod kierownictwem pań: Franciszki Seelig, Stanisławy Łukawskiej i prowadzącej gospodarstwo p. Karoliny Sołtysowej.

Tryb życia małych kolonistek był w tym roku zupełnie ten sam, co w latach ubiegłych. Kolonistki gimnastykowały się, śpiewały, odżywiały, kąpały, w dnie pogodne robiły, z razu bliższe, potem dalsze wycieczki i zwiedzały miejsca godne widzenia w okolicy.

Często zawitał do nich ktoś z łaskawych gości, a wtedy było już prawdziwe święto dla małych dziewczynek. Robiły też co mogły, aby przybyłych przyjąć jak najuprzejmiej, śpiewały, tańczyły, lub grały krótkie komedyjki, czasami nawet wcale udatnie. Twarzyczki pełne, rumiane, tryskające zdrowiem, oto najwymowniejszy dowód jak im służyły wakacje, które niestety, jak wszystko dobre na świecie prędko minęły, ale pozostawiły w serduszkach małych dziewczynek niezatartą wdzięczność dla swoich dobroczyńców i w ogóle dla całego społeczeństwa, którego ofiarność umożliwia utworzenie kolonij wakacyjnych, a w duszy zostawiły zasób nowych wyobrażeń i podnioślejszych myśli, które rodzi przebywanie wśród pięknej natury.

Może jeszcze korzystniej spędziło wakacje pozostałych 29 kolonistek, umieszczonych w domach prywatnych. Pierwszy raz w tym roku wszedł w życie zwyczaj wysyłania ubogich dzieci do domów prywatnych, zacnych ludzi, którzy je przyjęli na cały czas wakacji, nie bojąc się trudów, jakie bądź co bądź pociąga za sobą pobyt kilku małych, nieznanych dziewczynek. Ale miłość bliźniego zacnych tych ludzi silniejszą była niż inne względy. Nie tylko, że przyjęli do siebie małe dziewczynki, ale zajęli się nimi jak własnemi dziećmi, starając się im każdą chwilę ich pobytu u siebie uprzyjemnić. Rozrzewniające są opowiadania kolonistek o pobycie w każdym z takich domów. „Smarzyłam konfitury razem z panią“, powiada jedna, inna znów dodaje: „Ja zawsze nalewałam herbatę i chodziłam z samą panią na przechadzkę“. „Mnie mój dobroczyńca opowiadał wiele rzeczy z przeszłości“, woła trzecia, był nim bowiem dawny żołnierz polski.

Przykład cuda działa, z pewnością też i tych kilka przykładów znajdzie licznych naśladowców i na drugi rok znajdzie się więcej takich domów, które zechcą zająć się ubogiemi dziećmi przez czas wakacji, otrzymując w nagrodę za swe poświęcenia dozgonną wdzięczność dzieci i błogosławieństwo rodziców.

Komitet pań otrzymawszy serdeczne wyrazy podzięki, przesyła tym wszystkim, którzy się do rozwoju kolonji przyczyniają i dają gościnę kolonistkom w swoich domach, krótkie, ale wymowne: „Bóg zapłać!“

Z Dobromila nam piszą:

Nasza Rada miejska ukonstytuowała się wreszcie, a obawy wyrażone przeze mnie w poprzednich korespondencjach umieszczonych w *Przeglądzie*, niestety ziściły się całkowicie.

Chociaż w pierwszem kole wyborców wybrano katolików, mimo to żydzi pozostali w większości i i mamy zwierzchność gminną złożoną z samych żydów. Piękny horoskop na przyszłość!

Burmistrzem wybrano Hersza Blumenfelda, zastępcą jego Lajbę Braunera, asesorami zaś: Moszka Richtera, Icka Sternheima i Natana Borala; żydzi chcąc dać dowód swej wspaniałomyślności, pozwolili jednego katolika wybrać asesorem, jest nim p. Teofil Brzozowski. Rezultat więc taki: Burmistrz, zastępca, 4 asesorów i 14 radnych żydzi, którzy wszelkie porozumienie ze strony katolików odrzucili ze wzgardą.

Przeciw wyborom tym wnieśli katoliccy wyborcy miasta naszego protest.

W mieście naszem wszędzie górą żydzi, a znajdują się nawet — niestety zaznaczyć to musimy — i katolicy, którzy gospodarkę tę żydowską popierają. Wszystkie przedsiębiorstwa, wszystkie handle u nas spoczywają w rękach żydowskich. I tak: sól powiatowa jest w rękach Icka Steinheima, drzewo w lasach kameralnych i całej okolicy w rękach Natana Borala, dostawa drzewa na salinę również w ręku Natana Borala, a wyrób gontów i wszelkie przedsiębiorstwa — jak budowa ratusza, szkoły itp. — spoczywają dla odmiany już nie w ręku Natana Borala, lecz w ręku spółki „Boral et Comp.“

Teraźniejszy pan burmistrz podobno nie umie ani pisać ani czytać po polsku.

Ze Złotnik donoszą nam, że w niedzielę dnia 21 b. m. wybuchł tam pożar o godzinie 12 w południe, właśnie w chwili, gdy w kościele zaczął ksiądz proboszcz kazanie. Gdy wieść o pożarze rozeszła się między pobożnymi w kościele, wszyscy wyruszyli tłumnie z kościoła na miejsce pożaru, lecz mimo chęci ratowania nie wiele uczynić mogli, gdyż Złotniki nie posiadają ani jednej sikawki, a chociaż istnieje tu ochotnicza straż ogniowa (może dla tytułu tylko?),

---

bnemi objawami życia, gdzie rysuje postać codziennego człowieka, tam jest poprostu niezrównany, porywa czytelnika nadzwyczajną prawdą życiową swego rysunku. Natomiast charaktery więcej skomplikowane, potężniejsze prądy poruszające społeczeństwa przechodzą zakres jego zdolności obserwacyjnej i z interpretacji jego wychodzą po większej części dość spaczone.

Rzecz jasna, że w tem miejscu wdawać się nie mogę w szczegółowy rozbiór wszelkich niezgadzających się z mojem zapatrywaniem poglądów społecznych, zawartych w „Lalce“. Aby wywiązać się należycie z takiego zadania, tomy całe napisaćby wypadało. Ograniczę się więc na uwydatnieniu tylko kilku najważniejszych punktów.

W dziejach Wokulskiego, stanowiących główną treść „Lalki“, widzimy obraz złamanego przez miłość do niegodnego tego szczytnego uczucia życia potężnego skądinąd i rokującego dla społeczeństwa najpiękniejsze nadzieje człowieka.

W opis ten niefortunnej miłości swego bohatera wplata autor dość często swe poglądy na stosunek mężczyzny do kobiety w naszem społeczeństwie.

Przyznaję, że jesteśmy narodem może najwięcej „kobiecym“ pod słońcem; że nigdzie może kobieta tak przeważnego nie wywiera wpływu na wszelkie stosunki prywatnego i po części także publicznego życia, jak u nas. — Zgadzam się dalej na to, że wpływ ten jest przeważnie ujemny bo z samej natury rzeczy pozbawia nas tego hartu i tej energji, bez których zwłaszcza w obecnych czasach straszliwej walki o byt, żadne społeczeństwo ostać się nie może. Ale ostatecznie nawet u nas wpływ ten nie jest jeszcze do tego stopnia wszechwładny, aby pochłaniać miał wszelkie wyższe aspiracje. Miłość do kobiety, choć bez kwestji potężną w danym razie stać się może dźwignią zarówno wzniosłych czynów, jak postępków nizkich, nie absorbuje jednak w zupełności, wszystkich dążeń społeczeństwa, nie jest jedyną gwiazdą przewodnią najdodatniejszych jego jednostek. Pomijam przytem w zupełności fakt, że miłość Wokulskiego do Izabelli, jak ją odmalował autor, sprawia wrażenie patologicznego objawu, płodu bardzo chorobliwej wyobraźni.

W ogóle zarzucić można Prusowi, że ze zbytnim pesymizmem zapatruje się na nasze społeczeństwo, a mianowicie na pojedyńcze jego warstwy. Przypatrzmy się n. p., w jakich kolorach wystawia autor „Lalki“ naszę arystokrację. Są to w najlepszym razie dobremi chęciami ożywieni ludzie, a nawet idjoci, jak baron Krzeczkowski, albo szubrawcy w rodzaju Starskiego. W całej tej licznej galerji reprezentantów tak zwanej śmietanki naszego towarzystwa, nie znajdziesz jednego człowieka z charakterem, mającego jakie takie wyobrażenie o rzeczywistych potrzebach swego społeczeństwa. Nie czuję w sobie najmniejszego powołania do stawiania w obronie tej przez autora tak po macoszemu traktowanej kasty, nie jestem bynajmniej ślepym na liczne jej winy i wady; lecz mimo to trafiać nie może do mojego przekonania tak ryczałtowe potępienie warstwy społeczeństwa, która zwłaszcza w ostatnich czasach wedle możności stara się zmyć winy swych ojców i na każdem niemal polu społecznej pracy przoduje innym warstwom swoją ofiarnością i poświęceniem. Nie ulega, co prawda, najmniejszej wątpliwości, że jak w ogóle każdy stan, i arystokracja nasza liczy wiele, więcej nawet może niż, zważywszy na wyjątkowe nasze warunki spodziewaćby się należało, jednostek, dla których zasada *noblesse oblige* nakazującego nie posiada znaczenia, ale jednostki te nie stanowią na szczęście całego stanu. Przytem w uwydatnianiu życia tej sfery towarzyskiej autor widocznie znajduje się na obcym sobie gruncie; uwydatnia się tutaj może brak tej osobistej obserwacji, która w tak wysokim stopniu interesuje czytelnika przy opisie ludzi i życia warstw innych.

Swoją drogą w niewiele jaśniejszych barwach maluje autor i resztę naszego społeczeństwa. — Wszelkie zamiary człowieka żelaznego czynu i inicjatywy, jakim chce mieć Wokulskiego, jeśli nie idą zupełnie na marne, to trudne do przebycia napotykają przeszkody w apatji, niedołęstwie, w drobiazgowej zawiści jednostek powołanych do współudziału na polu ekonomicznego podźwignięcia narodu. Owa zapowiadająca tak olbrzymie korzyści spółka handlu ze Wschodem, stanowiąca (nawiasem powiedziawszy) jeden z mniej fortunnych ekonomicznych wynalazków Prusa, staje się po krótkim przeciągu czasu łupem starozakonnych. A jednak za nieudanie się tego rzekomo tak wielkiego dzieła winić nie można społeczeństwa, lecz wyłącznie tylko bohatera powieści, który zamiast pilnować interesu, wolał się bawić w wielkiego pana.

Wkońcu wybaczyć także nie mogę Prusowi roli, jaką przeznaczył w swej powieści tak zwanym romantykom, a mianowicie wystawił ich jako marzycieli niezdolnych do pogodzenia się z wymaganiami chwili bieżącej, upadających w niepłodnej walce z urojonemi po większej części przeciwnościami. A jednak czczenie ideałów przeszłości bardzo dobrze pogodzić się daje z trzeźwem zapatrywaniem się na teraźniejszość, z energiczną i rozumną pracą około dobra społeczeństwa. Ten stary subjekt np., główny z woli autora przedstawiciel romantyzmu, mimo wszelkiej sympatji, jaką budzi w czytelniku, sprawia niekiedy wrażenie manjaka.

Prus jest bez kwestji najzdolniejszym z żyjących obecnie naszych humorystów. Nie brak też humoru i dowcipu w „Lalce“. Dowcip ten co prawda nie zawsze w zbyt wykwintnej występuje szacie, ale mimo to niemało przyczynia się do ożywienia powieści.

Pomimo zarzutów, które nam się wydawały słusznemi, w każdym razie „Lalka“ jest zjawiskiem wyjątkowem w naszem powieściopisarstwie.

P.

której przewodniczącym jest miejscowy nauczyciel, to przy pożarze żaden z jej członków się nie pojawił i na ratunek nie podążył.

Pastwą ognia padły 3 budynki i kilka stołków zboża. Ogień z pewnością byłby się dalej rozszerzył, gdyby nie była pośpieszyła na ratunek tutejsza straż skarbowa, z pp. Władysławem Grenelem kierownikiem i Stanisławem Zawalnickim nadstrażnikiem, na czele, której nadludzkim prawie wysiłkom udało się przy pomocy ludzi ogień ugasić. Za ten czyn obywatelski składają mieszkańcy Złotnik, straży skarbowej serdeczne podziękowanie.

Naruszenie granicy. Jak wiadomo, pomiędzy naszym krajem a Węgrami od lat wielu toczy się spór o granicę nad Morskiem Okiem. Słuszność pokazała się po stronie polskiej, ale ostateczne rozstrzygnięcie sporu — przekazane obu ministerstwom spraw wewnętrznych — zalega gdzieś podobno z powodu starań Węgrów.

Pan Władysław hr. Zamoyski przy wprowadzeniu go w posiadanie dóbr Zakopane objął także część sporną Morskiego Oka należącą do dóbr zakopańskich i spokojnie ją dzierżył do początku lipca roku bieżącego. Wtem pełnomocnik ks. Hohenlohego, poseł Edward Kegel, wniósł skargę na hr. Zamoyskiego do sądu węgierskiego w Starejwsi na Spiżu o naruszenie granicy. — Sąd węgierski (pomimo tego że ów sporny kawałek w rzeczywistości należy do Galicji) skargę przyjął, co więcej dwa razy urzędował już nie na miejscu rzekomo spornem, lecz na miejscu położonem w granicach kraju naszego, na ziemi polskiej, w schronisku Towarzystwa Tatrzańskiego nad brzegiem Morskiego Oka.

Starosta nowotarski wiedział zawczasu o tej komisji sądu węgierskiego, również o terminie drugiej komisji zawiadomił go telegraficznie hr. Zamoyski. — Mimo to nie poczynił on żadnych kroków, i w skutek tego sąd węgierski naruszył nietylko granicę kraju naszego, ale przez to samo i granicę Przedlitawji bez żadnej przeszkody ze strony władz.

Pierwsza komisja prowizorjalna sądu węgierskiego odbyła się w lipcu, a druga w dniach 2 i 3 bm. Po przesłuchaniu świadków, postawionych przez ks. Hohenlohego, żandarmi węgierscy wraz z gajowymi książęcymi ustawili słupy z napisami węgierskimi na wschodnim brzegu Morskiego Oka i zrzucili kładkę na potoku Rybim (odpływie z tego jeziora), zanim jeszcze zostali wysłuchani świadkowie polscy i zanim został wydany wyrok.

Sąd węgierski nie dał wiary świadkom polskim i skazał rządcę dóbr zakopańskich, p. Manieckiego, na zapłacenie 32. zł., jako zwrot kosztów komisyjnych. Wskutek skargi, wniesionej przez hr. Zamoyskiego jeszcze w lipcu br. na ks. Hohenlohego o naruszenie granicy, odbył sąd nowotargski oględziny miejscowe okolicy spornej nad Morskiem Okiem dnia 13 bm., nie wydał jednak dotąd żadnego wyroku. Sprawa powinna się oprzeć o Sejm.

Pomnik poświęcony pamięci trzynastu jenerałów węgierskich straconych w Aradzie w r. 1849 za udział w powstaniu węgierskiem stanie w tem mieście. Poświęcenie tego pomnika odbędzie się dnia 6 października b. r. jako w rocznicę ich śmierci.

Sprawa opłat od psów doczeka się ustawodawczego załatwienia w zbliżającej się sesji sejmowej. Oto Wydział krajowy, chcąc uprościć sposób nadawania prawa poboru tych opłat — do czego dotąd potrzebną była każdokrotnie uchwała sejmowa podlegająca najwyższej sankcji — postanowił przedstawić Sejmowi projekt ustawy, którąby zezwalała gminom pobieranie opłaty do wysokości 5 zł. od każdego psa w obrębie gminy znajdującego się.

Uchwała Rady gminnej, nakładająca opłatę od psów do tej wysokości wymagałaby zatwierdzenia Wydziału krajowego, do nałożenia opłaty wyższej ponad 5 zł. byłaby potrzebną uchwała Sejmu. Osnowa projektowanej ustawy nie została jeszcze zkodyfikowana, nie będzie przeto może bez pożytku zwrócić uwagę Wydziału krajowego, iż normując ustawodawcze prawo pobierania przez gminy naszego kraju opłat od psów, należałoby ograniczyć je do psów zbytkowych, a wyłączyć psy używane do stróżowania gospodarstwa wiejskiego.

Teatr. Dziś we wtorek „Baron cygański" operetka w 3 aktach Straussa. Jutro we środę wznowienie „Rodzina Furjozów", krotochwila w 4 aktach ze szwedzkiego F. Rusa, pierwszy występ p. Stan. Trapszy, artysty sceny łódzkiej. We czwartek „Handlarka uśmiechów", sztuka japońska. W piątek po raz pierwszy „Niebieska grota" krotochwila z angielskiego, pierwszy występ panny Czechowiczówny. W sobotę po raz pierwszy „Wiceadmirał" operetka Millöckera. Nowa wystawa.

Literatura i Sztuka.

* **Kazania O. Karola Antoniewicza T. J.** dotąd drukiem nie ogłoszone, o których wydawnictwie podjętem przez O. Jana Badeniego T. J. w swoim czasie donosiliśmy, opuściły już prasę drukarską i nabyć je można w Redakcji *Przeglądu Powszechnego* (Kraków ul. Kopernika 26) albo u OO. Jezuitów (Lwów plac Trybunalski l. 2). Cena obu tomów, zawierających 53 arkusze druku wynosi 3 zł. 50 ct. (7 marek). Księża nabyć je mogą za intencje mszalne.

* **Znany i ceniony tłumacz** poezyj Byrona i Wiktora Hugo, p. Wiktor z Baworowa, przyswoił naszej literaturze śliczną komedyjkę tego ostatniego poety p. t. „Perełka." Dyrekcji naszego teatru życzymy, aby tę perełkę francuskiej poezji wzięła do repertoarza i zapoznała z nią naszą publiczność.

* **Na wystawie tutejszej** wśród wielu obrazów uderzyły nas szczególnie prace p. Augustynowicza: „Madonna", „Portret młodej kobiety" i dwa typy wiejskie: „Jasiek" i „Maryśka." Wprawdzie nie widać w nich artystycznego wykończenia, jakie daje tylko przebycie dobrej szkoły malarskiej, ale tryska z nich życie, śmiałość i przebija się nadzwyczajny, choć niewyrobiony talent.

Jeśli to prawdą, co powiadają, że p. Augustynowicz jest niemal autodydaktem, tedy zasługuje on na szczere zajęcie się nim publiczności. Z niewielu mieszkających w tak ubogiem w artystów mieście naszem p. Augustynowicz należy do portrecistów, którzy na bardzo skromnych warunkach poprzestają i poprzestawać muszą.

Czyżby więc w tym czasie, kiedy p. Augustynowicz przechodzi twardą szkołę życia i ciężką walkę z losem, nie mogło się znaleść więcej zamawiających u niego portrety. Jeśli już nie w inny, to w ten przynajmniej sposób ułatwilibyśmy młodemu i rokującemu najpiękniejsze nadzieje artyście dalsze kształcenie się i środki do upragnionego dlań wyjazdu do Włoch lub Monachjum.

Dla takiej zatem sprawy warto pokwapić się, bo w wielu wypadkach już bywało za późno.

Rozmaitości.

— **Filozof a policja.** Żarliwy apostoł aż do przesady posuniętej miłości bliźniego, Leon hr. Tołstoj, widział raz na przechadzce po ulicach Moskwy, jak policjant gwałtem ciągnął do aresztu obdartego wisusa.

— W czem zawinił ten człowiek? — zapytał filozof-mistyk, patrząc z oburzeniem na brutalne obchodzenie się policjanta z biedakiem.

— Żebrał natrętnie — brzmiała sucha odpowiedź.

Tołstoj prawdziwy urojeniec w swych pojęciach o miłości w ogóle, a zwłaszcza o obowiązkach względem bliźniego, począł długie kazanie i siłą dowodów starał się wyjednać uwolnienie żebraka.

Policjant słuchał tego wszystkiego z pobożnością kacapów, bił się w piersi ilekroć Tołstoj wymówił imię Chrystusa, ale o puszczeniu na wolność zaaresztowanego ani słyszeć nie chciał.

— Człowiecze! — zawołał w końcu filozof — a znasz ty ewangelję?

— Nie, wasze błagorodie, nie znam — odpowiedział policjant.

— A więc widzisz, ewangelja to przepisy samego Boga, nakazujące, abyś nikomu z bliźnich nie wyrządzał krzywdy.

Policjant odsapnął pobożnie, zawrócił oczy aż po białka ku górze, ale po chwili zapytał ze swej strony:

— A wasze błagorodie czy zna regulamin policjanta w służbie?

Hr. Tołstoj znalazł się w niemałym kłopocie, bo wiele słyszał różnych pytań i wiele na nie jako filozof odpowiadał, jednak z takiem spotkał się po raz pierwszy w życiu.

Oczywiście Tołstoj musiał się przyznać, że nie wie, jakim jest ten regulamin.

— A więc — pouczał go policjant — regulamin policjanta w służbie, są to przepisy samego oberpolicmajstra, nakazujące przyaresztować każdego bez wyjątku, co natrętnie żebrze. A jeśli oberpolicmajster nakazuje, to jest to wolą zarazem i Boga.

Hr. Tołstoj machnął ręką z niechęcią i opowiadając to zajście wieczorem tego dnia w ciasnem kółku swych przyjaciół, zrobił uwagę:

— Moi kochani! stan rzeczy w Rosji jest jeszcze taki, że regulamin policji idzie górą przed Ewangelją.

— **Powodzie w Chinach.** Lato bieżące i w Chinach odznaczało się straszliwemi zalewami, o czem kilkakrotnie wspominaliśmy. Oto co podaje o tem wychodzący w Pekinie dziennik angielski *Times chiński*: „Przez cały czerwiec i pierwszą połowę lipca w środkowych i północno-wschodnich prowincjach państwa panowała nieustanna posucha. Po całym kraju odbywane procesje dla odwrócenia klęski, deszczu jak nie sprowadzały, tak nie sprowadzały. Wreszcie d. 17 lipca w okolicach wyższego Hoangho spadła ulewa tak obfita i długotrwała, że w ciągu paru dni rzeka wystąpiła z brzegów i już w d. 21 i 22 cały czworobok, środkowym jej biegiem objęty, równający się ²/₃ obszaru Prus, stał pod wodą. Spustoszenia, jakie rzeka poczyniła, przewyższają niemal szkody wyrządzone pamiętnym wylewem w r. 1887. Ofiary w ludziach obliczają na przeszło 10.000 osób. Deszcz trwał jednak nieustannie aż do ostatnich dni lipca i poziom rzeki podnosił się ustawicznie; wreszcie wody przelały się do kanału, łączącego północne kolano Hoangha z Pekinem, co spowodowało zalew prowincji stołecznej. W Pekinie dowiedziano się o katastrofie dopiero wtedy, gdy woda objęła już o 6 mil odległe miasto Tung-szo. Zamożniejsi tylko mieszkańcy z życiem i mieniem ujść zdołali, uboższa ludność, zamieszkująca drewnianemi chatami zabudowane przedmieścia, uległa klęsce. Woda dostawszy się na te przedmieścia, zniosła je niemal całkowicie. Podczas pierwszego szalonego naporu wody minister Li-Hung-Szang, otoczony 50 najwybitniejszemi osobami, 6 godzin z rzędu klęczał w świątyni Ta-Ma-Miao, błagając posąg bożka o odwrócenie klęski " D. 2 września. a jest to data ostatniego numeru pisma, z którego przytaczamy ustęp, główne niebezpieczeństwo, zdaje się, minęło.

Część ekonomiczna.

§ **Lwowska Izba handlowa i przemysłowa** odbyła wczoraj zwykłe swoje posiedzenie comiesięczne pod przewodnictwem prezydenta Izby p. Kisielki.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, radny p. Bardasz wniósł następującą interpelację:

„Ogólnie dają się słyszeć uzasadnione aż nadto zażalenia i utyskiwania na dyrekcję kolei państwowej, a to z tego powodu, że za mało używa wagonów przy pociągach osobowych, skutkiem czego publiczność narażona jest na rozmaite niedogodności.

Z powodu braku wagonów, zmuszeni są konduktorowie pakować do jednego oddziału po 12 osób, a więc o dwie więcej jak na to pozwalają przepisy.

Zaznaczam, że w lecie, kiedy młodzież szkolna wyjeżdżała na wakacje lub powracała do szkół, a także w czasie kiedy rezerwiści byli powołani do ćwiczeń wojskowych, brak wagonów dawał się bardzo dotkliwie odczuwać.

Zważywszy, że nie każdy śmiertelnik może podróżować pierwszą lub drugą klasą, a krocie jest więcej takich, którzy za ciężko zapracowany grosz, z liczną rodziną i dziećmi, jechać muszą III. klasą, a tem samem być narażonymi i na powyższe dotkliwe niedogodności i

Zapytuję świetne prezydjum Izby handlowej i przemysłowej, czy wiadome jej są powyższe fakta i wnoszę:

Świetna Izba handlowa i przemysłowa raczy ze swej strony poczynić kroki u dotyczącej władzy, celem zaradzenia wyżej wspomnionym niedogodnościom, tak dotkliwie czuć się dającym naszej publiczności".

Interpelujący uzasadniając w krótkości swoją interpelację, zaznaczył, że wina tych rozmaitych niedogodności nie spada ani na konduktorów ani na urzędników ruchu, bo z uznaniem podnieść należy, że postępują oni z całą sumiennością i grzecznością.

Interpelację p. Bardasza poleciła Izba doręczyć przez swoje prezydjum dyrekcji kolei państwowych.

Z kolei załatwiono wedle porządku dziennego kilka spraw administracyjnych, odesłano do komisji handlowej przesłany przez Wydział krajowy do zaopinjowania wniosek posła dr. Włodzimierza Kozłowskiego w sprawie wiedeńskiej giełdy zbożowej, a zgodnie z wnioskiem komisji handlowej uchalono bez rozpraw:

„1. Ustanowić trzech senzalów we Lwowie dla handlu produktami rolniczemi i spirytusem.

2. Zamianować senzalów w drodze konkursu.

3. Ustanowić komisję z 4 członków pod przewodnictwem radzcy sądu krajowego.

4. Ustanowić w zasadzie, ażeby kurs efektów notowano w biurze za pośrednictwem dwóch mężów zaufania, których wynagrodzenie od wypadku ma się postanowić.

5. Wykonaniem powyższych wniosków zająć się ma sekcja handlowa łącznie z biurem Izby, a odnośny referat przedłoży Izbie".

W sprawie założenia giełdy pieniężnej w naszem mieście — na co znajduje się w ręku Izby fundusz 5063 zł. 21 ct. — postanowiono obrócić ten fundusz na wyposażenie założyć się mającej we Lwowie szkoły handlowej, jeżeli giełda pieniężna nie zostanie otwarta w przeciągu roku.

Dla obrad nad sprawą regulacji waluty wybrano na wniosek wiceprezydenta Izby komisję, złożoną z siedmiu członków z prawem kooptowania nowych członków z grona Izby lub z poza jej grona. Do tej komisji powołano pp. dr. Marchwickiego, Stroha, Schayera, Sokala, Piepesa, Horowitza i Szczepanowskiego.

O rozpisanie wyborów uzupełniających na 19 mandatów radnych, które gasną z końcem bieżącego roku, postanowiono udać się do Namiestnictwa i na tej uchwale zamknięto posiedzenie o godzinie 8 wieczorem.

§ **Na zbożowych targach** przejawiło się w ubiegłym tygodniu rozdwojenie tendencji. W Ameryce, wbrew niepomyślnym raportom waszyngtońskiego biura statystycznego, po sztucznie przeprowadzonej haussie, nastąpił nagły zwrot ku zniżce. Za targami amerykańskiemi poszły targi Francji i Anglji, które kraje przeważnie zaspokajają potrzeby miejscowej konsumcji ziarnem amerykańskiem. Tam więc chyliły się ceny ku zniżce, lecz mimo to obroty szły żwawo a popyt był znacznym.

Wprost przeciwnie odbywały się operacje na giełdach zbożowych środkowej Europy. Na nich, pomimo dotąd nieprzełamanej wstrzemięźliwości konsumentów, silna postawa producentów i rozbudzający się eksport nadawały markę zwyżkową przeszłotygodniowym operacjom. W Austrji szczególnie cicha walka między konsumcją, która przez chwilowe powstrzymanie popytu chciała obniżyć ceny, a produkcją skończyła się zupełnem zwycięstwem tej ostatniej. Z rozpoczęciem tegorocznych zbiorów prawie całkowicie wypróżnione składy publiczne i spichrze kupieckie skróciły o wiele tę walkę i jeszcze w przeszłym miesiącu rzucono się obcesowo do zakupowania nowego zboża. Jak rączo rozwijał się handel wywozowy zaraz po żniwach, świadczą najwymowniej cyfry wywozowego ruchu Węgier.

Tam po koniec zeszłego miesiąca wysłano za granice kraju przeszło dwa miljony centnarów metrycznych zboża, a w porównaniu z rokiem ubiegłym eksport pszenicy wystąpił w roku bieżącym w potrójnej, eksport jęczmienia prawie w poczwórnej sile.

Tak znacznie zwiększony wywóz musiał podziałać zwyżkowo na rozwój cen miejscowych i na ożywienie ruchu handlowego. Przejawiało się to w ubiegłym tygodniu na targu wiedeńskim, gdzie obrót w pszenicy dosięgnął 300.000 centn. metr., a cena jej podniosła się o 10 do 15 ct., gdzie popyt o żyto był wielki i cena jego poprawiła się o 10 ct., gdzie wreszcie cena owsa w przeciągu dni kilku podskoczyła o 15 ct.

Na tamecznym targu tygodniowym, onegdaj, utrzymywała się dalej tendencja zniżkowa, przeważnie w terminach jesiennych. W skutek tego kontrmina widziała się zmuszoną rozwiązać swoje zobowiązania i czynić znaczne zakupna na pokrycie własnego obligo. To dało silniejszego bodźca rozwojowi ceny, tak iż z chwilą zamknięcia operacji płacono:

Pszenicę na jesień po 7.48—6.53, na wiosnę po 7.78—7.82, żyto na jesień po 6.82—6.84, na wiosnę po 6.91—6.93, owies na jesień po 6.77 do 6.84, na wiosnę po 6.88—6.93, kukurudzę na maj-czerwiec po 6.08—6.11, rzepak na jesień po 11.75 do 11.85, na zimową dostawę po 11.80—11.90 zł.

Przeciętna cena spirytusu na targu wiedeńskim wahała się między 14.82½ a 15.12½ zł. za towar kontyngentowany.

Towar gotowy znachodził kupców nawet po cenie 15.25 zł.

Wiedeń 21 września.

(*Z*) Wczoraj zakończono pod Lignicą jesienne manewra wojsk niemieckich. Zakończono je poważną ale wiele znaczącą manifestacją, która ponownie stwierdziła, jak ścisłemi są węzły łączące trójprzymierze. Z naciskiem podniósł to w swojej przemowie cesarz Niemiec i zaznaczył to dobitnie w swej odpowiedzi cesarski jego aljant, a błyszczące szeregi bagnetów, które do zwycięstw wiódł dziad, wskazywał wnuk jako najpewniejszą rękojmię europejskiego pokoju. Nie inaczej zapatruje się świat finansowy na to ustawiczne pomnażanie i coraz lepsze uzbrojanie wojsk trójprzymierza. I on widzi w nich najskuteczniejszą zaporę przeciw wszelkim zamachom na zakłócenie europejskiego pokoju i pod puklerzem tych zbrojnych zastępów śmiało patrzy w oczy przyszłości. Przejawia się to dobitnie w tendencji zwyżkowej giełd niemieckich i naszej targowicy pieniężnej, a chociaż gniotą nas w Austrji walutowe stosunki i wszelkie ludzkie obrachunki omylają ustawiczne wahania się kursowej wartości srebra i jego walka ze złotem, wiedeńska giełda z całą siłą opiera się depreciacji złota. Dowodem tego notowania zeszłotygodniowe, bo chociaż w papierach międzynarodowych musiano pójść za notowaniami giełd sąsiednich i obniżyć ich kursa, to jednak targ nasz zamanifestował swoję niezależność podniesionemi kursami efektów lokalnego znaczenia, jak Unionów, Bankvereinów i przeróżnych akcyj kolejowych. W papierach przemysłowych, a szczególnie górniczych, usposobienie zwyżkowe utrzymało się przez cały ubiegły tydzień, a wdrożona pomyślnie likwidacja węgierskiej fabryki broni i zapowiedzi o gründerstwie kilku akcyjnych przedsiębiorstw przez nasze banki silniej oddziaływały na rozwój kursów, niż przez kontrminę patetycznie głoszone skargi, iż w obec spadkiem złota obniżonych ceł wchodowych przemysł austrjacki nie wytrzyma konkurencji z przemysłem zagranicznym. W grze zwyżkowej rubli przyniósł ubiegły tydzień chwilę odpoczynku, cofnęły się one znacznie, lecz już wczoraj znów przeszły w repryzę.

Oto zestawienia notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	309·—	—	306·75
„ węgiersk.	354·—	—	351·75
anglobanki	166·25	—	166.—
uniony	241·—	—	248·25
bankvereiny	118·50	—	119.75
länderbanki	235·—	—	233·—
ludwiki	205·25	—	204·—
czerniowieckie	228·50	—	229·25
renta papier.	88·—	—	87·85
„ srebrna	88·80	—	88·50
austrj. złota	107·60	—	106·50
„ papier.	101.25	—	101·15
węgier. złota	101·15	—	101·65
„ papier.	99·25	—	98·80

Telegramy „Przeglądu".

Belgrad 23 września (pryw.) Na radzie ministrów, odbytej wczoraj wieczorem pod prezydencją regenta Risticza, dyskutowano nad wnioskiem regencji, aby spensjonować metropolitę Michała (znanego panslawistę) za to, że 17 b. m. w dzień imienin króla Aleksandra, podczas uroczystego nabożeństwa, pierwej odprawił modły za cara rosyjskiego, a potem za króla. Decyzji nie powzięto. Nowa rada odbędzie się po powrocie z prowincji Gruicza. Panslawiści są oburzeni na rząd i regencję, krzyczą, że Serbja znów „zaprzedana będzie szwabom," urządzają zgromadzenia, na których piorunują na Austrję. Ale w opinji niezależnej jest zwrot stanowczy.

Wiedeń 23 września. **Cesarz uwolnił marszałka krajowego hr. Jana Tarnowskiego na własną jego prośbę z piastowanej dotąd godności, a na jego miejsce zamianował Marszałkiem Galicji Eustachego ks. Sanguszki.**

Wiedeń 23 września. Według *Polit. Corresp.* cesarz niemiecki przybędzie do Wiednia 1 października około południa i uda się wprost do Schoenbrunnu, gdzie o godz. wpół do drugiej będzie podane *dejeuner dinatoire*. O godzinie 3 po południu odjedzie cesarz niemiecki na polowanie do Styrji, skąd 8 października, nie przejeżdżając przez Wiedeń, powróci do Niemiec.

Wiedeń 23 września. Poseł do Rady państwa Schumacher otrzymał nominację na marszałka krajowego Salzburga, a nominację na tę samą godność w Vorarlbergu (Przedarulanji) otrzymał p. Rhomberg.

W Austrji Wyższej, Styrji i Bukowinie, w Morawie i na Szlązku mianowano na nowo tych samych marszałków krajowych.

Wiedeń 23 września. Dziś przed ławą sędziów przysięgłych rozpoczęła się rozprawa byłego prezydenta Staatsbahn'u jenerała abroi Scudiera przeciw redaktorowi dziennika *Vaterland* o obrazę czci. Rozprawa trwać będzie dwa dni.

Peszt 23 września. *Nemzet* upiera się przy twierdzeniu, że obecnie nie toczą się rokowania o zniesienie zakazu dowożenia nierogacizny ze Serbji, lecz o poczynienie pewnych ułatwień w ich dowozie.

Wedle wiadomości podanej przez *Pester Lloyda*, jest prawdopodobnem, że nieznaczne ograniczenia w dowozie po stwierdzeniu przez węgiersko-serbską komisję wzajemnych korzyści z dniem 1 października br. zostaną zniesione, gdyż do tego terminu stan serbskiej nierogacizny będzie normalnym, a potrzeba środków przejściowych będzie już zbędną.

Z kompetentnego źródła donoszą jednak, że dotąd nie przyszło do stanowczego porozumienia, a układy toczą się jeszcze w węgierskiem ministerstwie rolnictwa.

Berno (w Szwajcarji) 23 września. Rada narodowa i Rada stanów została otwarta.

Przemowy prezydentów oddawały zupełne uznanie postępowaniu Rady związkowej w Tessinie.

Massawa 23 września. (Doniesienie biura Stefaniego). Cholera trwa dalej i szerzy się, jakkolwiek nie bardzo gwałtownie. Było nawet kilka wypadków wśród wojska.

Rzym 23 września. *Capitan Fracassa* donosi, iż na wczorajszej Radzie ministrów nie zajmowano się wcale ogólnymi wyborami, lecz wysłuchano sprawozdania Crispiego o ustąpieniu z gabinetu Seismita-Dody. Wszyscy ministrowie pochwalili sposób, w jaki sprawę tę rozwiązano. Następnie Rada ministrów zajmowała się dość długo sprawą budżetu państwa.

Sofja 23 września. Przedwczorajsze wybory do rad gminnych odbyły się w całej Bułgarji w jak największym porządku. Wszędzie wybrano stronników rządu.

Bombay 23 września. Według doniesienia *India-Times'u*, podczas wyborów w kolonji Goa wybuchły rozruchy, w czasie których 17 wyborców poniosło śmierć, wielu zaś raniono.

Spandawa 23 września. Wskutek cesarskiego rozporządzenia, w królewskich fabrykach zakazano kobietom pracować w nocy.

Opawa 23 września. W trzech kopalniach węgla koło Dombrowy wybuchła zmowa. Przeszło dwa tysiące robotników nie chciało zejść do szybów i wzdłuż szyn kolei górniczej podążyli do Ostrawy. Dotychczas spokoju publicznego nie naruszono. Do kopalni, w których wybuchła zmowa, wysłano już wojsko.

Bombay 23 września. W Cambay wskutek nowego pomiaru gruntów wybuchły nieznaczne rozruchy. Wysłane na życzenie naboba przez angielskich ajentów politycznych oddziały wojskowe, stoczyły z uzbrojonymi tłumami walkę, w której 13 poddanych naboba zabito, 20 zaś raniono.

Berlin 23 września. *Nordd. Allg. Ztg* zaznacza, iż Caprivi i Kalnoky, podczas szląskich manewrów, mieli dość czasu, aby się mogli wzajemnie porozumieć i wypowiedzieć swe zapatrywania.

Kalnoky'ego cesarz niemiecki przyjmował na audjencji, która trwała przeszło godzinę. Cały zjazd w Rohnstocku pozostawił wszędzie jak najlepsze wrażenie.

Paryż 23 września. Kongres przeciwko niewolnictwu został otwarty. P. Kellera, przełożonego francuskiego komitetu, obrano prezydentem.

Berlin 23 września. Księżniczkę Connaught mianował cesarz właścicielką 64 pułku piechoty.

Belgrad 23 września. Na zgromadzeniu radykałów przedłożył Pasicz program przyszłych prac skupszczyny. Ma się ona zająć przeprowadzeniem politycznych reform i poparciem rozwoju kraju na polu gospodarczem. Partja radykalna życzy utrzymania pokoju ze wszystkiemi sąsiadami kraju i zawsze chętnie przyjmie przyjaźną dłoń każdego.

Nadesłane

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów, tak miejscowych jak i zamiejscowych, prospekt **Gazety kolejowej**, miesięcznika wydawanego w Krakowie przez ck. koncesjonowane Biuro dla kontroli i reklamacji nadebranych należytości kolejowych.

Z zbożowych targów.

23 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.——7.75	6.80—7.70	6.20—7.80	7.25—8.25
Żyto	5.——5.50	5.——5.35	5.20—5.50	6.30—6.60
Jęczmień	5.——7.—	4.80—6.50	4.80—6.50	5.——6.25
Owies	5.55—6.25	5.——5.75	4.60—5.—	0.——0.—
Groch	7.50—10.—	7.50—9.50	7.50—8.50	0.——.—
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	10.50—11.—	10.40—11.—	10.40—11.—	9.80—10.35
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna czerw.	—.——.—	30.——45.—	28.——40.—	—.——.—
Koniczyna biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.80—12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 września godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	307.—	Węg. kolej półn. wschodn.	195 —
Alpiny	100 25	Wiedeńskie losy kom.	149 —
Kredyty węg.	352 —	Akcje tyton.	137 50
Anglobanki	166.50	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	247.70	Elbethale	237 50
Ludwiki	204 75	Länderbanki	233.25
Nordbany	278 —	Renta zł. węg.	100.60
Lombardy	156 —	Bankvereiny	120 50
Losy tureckie	19 30	Renta węg. pap.	99 —
Staatsbahny	249 25	Ruble	144 —
Czerniowieckie	329 50		

Usposobienie silne

Lwów. Z Izby handlowej 23 września 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	203 —	206 —
„ lwow.-czer.-jassk. 200 zł. w. a.	227 50	230 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	296 50	299 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wz. los. w 50 lat.	98·65	99·35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 30	102 —
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wz.	98 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 50	101 20
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ „ 52 l.	100 —	100 70
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	59 —	61 50
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	103 70	104 40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 60	99 30
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.27	5.40
Dukat cesarski	5.30	5.42
Napoleondor	8.93	8.97
Półimperjał rosyjski	9.20	—
Rubel rosyjski srebrny	1.45	1.55
„ „ papierowy	1.43—	1.45—
100 marek niemieckich	54 70	55 35

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·03	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·11		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·53		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełza (Tomaszowa)				5·41
Z Bełza tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełza (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

29)

ZŁY DUCH.

(LA DUCHESSE D'ALVARÈS.)

Przez

PIOTRA ZACCONE.

Przekład z francuskiego E. Z.

(Ciąg dalszy.)

Laura, opanowawszy wzruszenie, podniosła oczy, uśmiech zawitał na purpurowych jej usteczkach.

— Byłeś pan — odparła — polecony mojemu ojcu przez najszczerszego jego przyjaciela w Paryżu. Bardzo naturalne zatem, że pragnął mieć pana u siebie.

— Tem nie mniej jestem mu obowiązany — mówił hrabia — gdyż ostatni to raz biorę udział w takim festynie.

— Czy zamierzasz pan opuścić naszę wyspę? — pytało dziewczę.

— Zabawię tu niespełna tydzień.

— A jednak ojciec mówił mi, że przybyłeś pan do Hawanny z zamiarem przepędzenia w niej dłuższego czasu.

— Istotnie.

— A więc nie podobało się tu panu?

— Przeciwnie.

— Szukasz pan kraju, gdzie życie milsze?

Młodzieniec wstrząsnął głową.

— Nie zgadłaś pani — odparł.

— Cóż więc skłania cię do tego?

— Jesteś pani ciekawa.

— A pan jesteś skrytym.

— Kto wie, czy mogę wyjawić, zwłaszcza pani, powód, który mnie skłania do opuszczenia tych stron. Być może, honor, godność osobista, zmuszają mnie do zachowania tajemnicy. Czy i w takim razie chciałabyś pani ją posiąść?

Laura ogarnęła go spojrzeniem tak przenikliwem, że młodzieniec zmięszał się widocznie.

— Wszystko, co mi pan powiadasz — rzekła wesoło — zwiększa jeszcze moję ciekawość i przyznaję panu, że go posądzam o podniecanie jej umyślne.

— Jesteś pani nielitościwa — odparł hrabia — lecz niepodobna ci się oprzeć.

— Tem lepiej. A więc odjeżdżasz pan, bo...

— Chcesz pani wiedzieć koniecznie?

— Żądam tego.

— A więc: odjeżdżam bo, bo... jestem zakochany.

— W kim?

— W osobie pięknej, zachwycającej i dobrej jak anioł. Nie mógłbym jej widzieć żoną innego.

— Zdaje mi się, że jest sposób bardzo prosty oszczędzenia sobie tej przykrości: sam ją pan poślub.

— To niepodobna — odparł hrabia, z oburzeniem.

— Dla czego?

— Jestem biedny, a powiadają, że panienka, o której mówię, przyniesie w posagu mężowi kilka miljonów franków.

Laura nie mogła dać na to odpowiedzi.

W czasie ich rozmowy, wchodzili coraz nowi goście i niepodobna jej było pozostawać dłużej z młodym człowiekiem na uboczu.

— Daruj mi, panie hrabio — rzekła — zwierzenia te są bardzo ciekawe i nie przerywałabym ich każdego innego dnia, dzisiaj jednak, jak pan widzisz, nie należę do siebie. Muszę myśleć o gościach mojego ojca. Lecz — dodała — w ciągu wieczora dokończymy tej rozmowy, a wówczas udzielę ci może zbawiennej rady.

I skinąwszy mu ręką, zbliżyła się do grupy młodych panienek.

Tymczasem inna rozmowa toczyła się pomiędzy don Juarèsem de Marana a Izabellą.

Trwała ona króciej, lecz miała doniosłe znaczenie.

Juarès poszedł do starszej córki don Ramiry i skłonił jej się głęboko.

— Gdzież jest Sebastjan? — spytała go głosem wzburzonym. — Czy wiadomo wreszcie, gdzie się obraca?

Don Juarès skłonił się powtórnie.

— Powziąłem o nim wieści — rzekł, wodząc naokoło trwożnem spojrzeniem.

— Kiedy?

— Dziś rano.

— Skąd je masz?

— Z New-Yorku.

— Czy tam się znajduje?

— Został tam zamordowany.

Dreszcz przebiegł po ciele Izabeli.

— Zamordowany! — powtórzyła z przerażeniem. — Czy jesteś tego pewnym?

— Jeśli pani pozwoli, przeczytam ci list, który otrzymałem.

— Dobrze przeczytasz mi go w ciągu nocy — odparła z widocznym wstrętem — lecz wpierw muszę wiedzieć...

— O czem?

— Jakie są zamiary hrabiego de Civray. Rozmowa jego z moją siostrą trwa zbyt długo.

— Czyż jesteś pani zazdrosna?

Izabela roześmiała się dziko.

— Ja — mówiła, wzruszając ramionami — cóż znowu! nie o to mi chodzi, lecz chciałabym wiedzieć... biada mu, jeśliby kiedykolwiek pomyślał...

— O ożenieniu się z małą? — dokończył Juarès tonem zapytania.

Izabela potwierdziła ruchem gwałtownym.

— Co do tego — ciągnął dalej Marana — możesz być pani zupełnie spokojną; radziłbym ci pokładać większą wiarę w moje słowa. Gdyby hrabia ośmielił się starać o rękę Lucji, kosztowałoby go to drogo: pozostawiłby zapewne śmiertelne swe szczątki na wyspie Kubie. Lecz mam nadzieję, że rzeczy nie zaszły jeszcze tak daleko: bądź co bądź, zwróćę dziś na nich pilną uwagę i gdyby budowali jakie plany, postaram się je obalić. A zatem dziś w nocy zobaczymy się jeszcze?

— Tak, chcę się się dowiedzieć szczegółów o morderstwie Sebastyana.

Don Juarès skłonił się znowu z przesadną tym razem grzecznością i wmięszał się w tłum różnobarwny, który zalegał już salony i ogród.

Korzystając ze swobody, towarzystwo rozpierzchło się. Wśród wonnych drzew i kwiatów słychać było wesołe śmiechy, a czasem namiętny szept kochanków. W tym gorącym klimacie obyczaje są daleko swobodniejsze, niżli u nas, w Europie. Rzekłbyś, że inna wcale krew płynie w żyłach tych ludzi.

Pewien utalentowany pisarz, H. Pérou, który wydał ciekawą książkę o Kubie, tak opisuje bal w tym zaczarowanym kraju: „W dekoltowanych sukniach kobiety wydawały mi się jeszcze piękniejszemi; blask ich oczu szedł w zawody z blaskiem drogich kamieni. Zdawało mi się, że melodyjne dźwięki wychodzące z ich ust purpurowych, są jedyną właściwą mową namiętności. Chwiejne leniwe ich ruchy w tańcu zwracały uwagę cudzoziemców. Twarze ich — to jakby rozpalone do białości żelazo, nogi zgrabne, a tak maleńkie, że odrazu widać, iż właścicielki ich nie są stworzone do chodzenia. Ramion nie zsypują one pudrem, jak nasze kobiety, używają natomiast tak zwanej „cascàrra“, t. j. miałkiej mąki, wytworzonej ze skorupy jaj.“

Lecz taniec nie jest najulubieńszą rozrywką mieszkańców Kuby, z większym jeszcze zapałem oddają się oni grze.

Don Ramiro nie zapomniał o dostarczeniu rozkoszy tej swym gościom. W oświeconych altanach rozstawiono stoliki, do których cisnęli się młodzi ludzie.

Jedyną grą, znaną w Hawannie, jest „monte“, rodzaj lancknechta. Jest on również hazardownym i w której w kilka minut można wygrać lub przegrać znaczne sumy.

Pomiędzy graczami znajdował się także młody hrabia de Civray, który nie wiedząc co zrobić z czasem, zasiadł do stolika i postawił parę luidorów.

Pierwszy jego partner nazywał się don Miquel. Był to człowiek bardzo dobrze wychowany, grał również nie z namiętności, lecz dla rozrywki; z początku zatem partja była bardzo spokojna. Hrabia de Civray wygrywał. Losy sprzyjały mu widocznie. Od czasu do czasu, zmieniali się jego partnerzy. On nie zdawał się nawet zwracać na to uwagi; po godzinie piętrzyły się już przed nim stosy złota. Zmięszany niemal taką szansą, grał dalej, po to tylko, aby przegrać i módz się wycofać.

Pilno mu już było de Laury, z którą miał się spotkać o umówionej godzinie.

Nagle wśród zebranych powstało zamięszanie. Miejsce don Pedra, ostatniego partnera hrabiego de Civray, zajął don Juarès, znany jako najwytrawniejszy gracz w całej Hawannie.

Lecz nie samo pojawienie się Marany wywołało to wzburzenie. Niepokój, malujący się na jego chłodnej zazwyczaj twarzy, zaciekawił wszystkich.

Ukłoniwszy się zaledwie hrabiemu, usiadł naprzeciwko niego i rzucił niedbale na stół kilka banknotów. Partja się rozpoczęła. Don Juarès przegrał odrazu. Podwoił stawkę. I tym razem szczęście sprzyjało hrabiemu.

— Czy gramy dalej? — pytał Juarès.

De Civray dał znak potwierdzający.

— Siedzę tu już wprawdzie długo i zaczyna mnie to nudzić — odparł — lecz winien jestem panu rewanż. Grajmy dalej.

Zaczął tasować karty, gdy nagle malutka rączka spoczęła na jego ramieniu.

Po za nim stanęła Laura.

— Przepraszam pana — rzekła do Juarèsa najsłodszym swoim głosem — przychodzę zabrać hr. de Civray. Mam mu powiedzieć słów parę, a ojciec mój także chce się z nim widzieć.

Don Juarès chciał się uśmiechnąć, lecz twarz wykrzywiła mu się groźnie.

— Nic nie mam przeciwko temu — odparł — hrabia de Civray może odejść każdej chwili; znajdzie mnie skoro tylko zażąda.

Hrabia de Civray podał ramię Laurze i oddalił się szybko.

— Muszę panu dać burę — rzekło dziewczę, gdy wyszli z pod altany. — Czyżbym się na panu zawiodła, czyż, tak jak i inni, lubisz nadewszystko karty?

— Ja! — zawołał hrabia — ależ wcale nie. Usiadłem do stolika z nudów i po to tylko, aby mi czas przeszedł prędzej do umówionej godziny.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak